Nr. 20. Lwów — Środa dnia 26 Stycznia. Rok 1898.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jako o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

Na zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Spłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy

Ogłoszenia pod przeglądem politycznym 80 ct. od wiersza.

Dziś: św. Polikarpa B. | Jutro: św. Jana Chryz. | SS. Ojców w Synai, Pawła Pt.

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o 7 m. 44 | Zachód „ 4 „ 44

Długość dnia g. 9 m. — | Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 25 stycznia.

Atmosfera rewolucyjna zapanowała we wszystkich krajach romańskich, bo nietylko we Francyi, ale także we Włoszech i w Hiszpanii. Bakcylus rozprężenia krzewi się również w Belgii i w Austryi, tu jednak nie posiada jeszcze zabarwienia wręcz rewolucyjnego. Natomiast w zachodniej Europie występuje bardzo wyraźnie epidemiczny charakter gorączki i jej czysto polityczny rodzaj. Zupełnie tak samo było przed rokiem 1848-ym. Paroksyzm występuje wszędzie jednakowo, jako walka z rządem, a chociaż wszędzie inne są przyczyny tego zjawiska, skutki jego mogą być te same. Jest przytem godne uwagi to, że ze wszystkich krajów romańskich, naładowanych rewolucyjnością, największą energię rozwija rząd najmniej jędrny, mianowicie francuski. Tłomaczy się to zapewne tem, że wojsko jest po stronie władzy. Czytelnicy wiedzą z wczorajszego opisu, że prezydent gabinetu p. Méline miał odwagę rzucić wśród burzy parlamentarnej te wyrazy: „Rozruchy stłumimy. Rewizyi procesu Dreyfusa nie przeprowadzimy. Honoru jenerałów i armii nie oddamy na niepewne skutki kaprysu sędziów przysięgłych“. Dla radykalistów, w ogóle dla ludzi hołdujących zasadzie, że lud jest monarchą, była w tych wyrazach zbrodnia, był zamach stanu. I tak to zrozumiano. Niedziela przeszła w Paryżu bardzo niespokojnie, ale poważna postawa rządu tak przeraziła warchołów, że się nie poważyli na żadną ostateczność. Już to jest wygraną władzy. Prawdziwem dla niej szczęściem, że niedawno skończył lat siedmdziesiąt i dlatego musiał pójść na emeryturę naczelny wódz armii i zarazem komendant garnizonu paryskiego, jenerał Saussier, ulubieniec paryskiego ludu, wielki amator popularności i sam skrajny radykał. On zawsze mawiał, że dla niego lud jest zwierzchnikiem i za to był lubiony nawet przez socyalistów. Taki dowódzca wojsk jest dla władzy bardzo niewygodny, gdy się zaczynają zamieszki, i dlatego p. Méline spensyonował Saussiera w 70-tą rocznicę jego urodzin, nie zwlekając ani jednej doby. Pospólstwo zrobiło emerytowanemu jenerałowi kolosalną owacyą, ale to już nie mogło zmienić rzeczy. Obowiązki Saussiera rozdzielono: Jaumont został naczelnym wodzem, a Zurlinden komendantem paryskiego garnizonu — obaj są katolikami nader gorliwymi i nie należą do żadnego stronnictwa, a więc niezawodnie zawsze spełnią polecenie prezydenta republiki. Z tego-to powodu warcholstwo radykalne i socyalistyczne lamentuje nad tem, że odrodziło się neo-bulanżerstwo i że się zanosi na dyktaturę wojenną. Jeżeli energia rządu uratuje Francyę od rewolucyi, będzie to jego ogromną zasługą nietylko przed własną ojczyzną, ale i przed Europą.

Cokolwiek inaczej jest w Hiszpanii. Rozbiło się liberalne stronnictwo, z którego wyszedł gabinet Sagasty, a za to z trzech wrogich dotąd odłamów konserwatywnych dwa się pogodziły i stanowią najsilniejsze stronnictwo w kortezach. Trzeci konserwatywny odłam, stojący pod komendą Romero-Robledo, idzie osobno, popiera jen. Weylera, wystosował do królowej-regentki adres, w którym żąda cofnięcia samorządu, nadanego Kubie, Portoriko i Filipinom — więc w ogóle prowadzi akcyę burzycielską, a przez to jest solidarny z wszystkimi nieprzyjaciółmi Sagasty. W skutek tego rząd nie zwołuje kortezów, chociaż minął termin, w którym na mocy konstytucyi, powinien to uczynić. I oto ta okoliczność wytwarza wzburzenie. Żołnierze protestują przeciwko wysyłce ich do kolonij, oficerowie robią owacye Weylerowi, miasta odmawiają podatków, na niezliczonych zgromadzeniach zapadają rewolucyjne uchwały, jednak na szczęście nie jednakowe, bo gdy miejscy wiecownicy chcą republiki, wiejskim bardziej się podoba don Carlos; są już odezwy do narodu, wydane w imieniu Karola VII, są także inne, zaczynające się od słów: „W imieniu jednej i niepodzielnej rzeczypospolitej hiszpańskiej“. Na wszystkie te agitacye rząd Sagasty nic poradzić nie może, ponieważ wojsko stoi po stronie Weylera, konserwatyści są przeciwnikami autonomii w koloniach, a liberałowie rozbili się dlatego, że gdyby pozostali wszyscy w obozie Sagasty, toby wielu z nich utraciło mandaty w skutek agitacyi ogromnego mnóstwa urzędników, których Sagasta usunął, aby cokolwiek ulżyć budżetowi, zjadanemu prawie w całości przez biurokracyę. W takim stanie rzeczy jedynym dotąd ratunkiem dla rządu jest to, że wszystkie wrogie mu stronnictwa nienawidzą się wzajemnie i osłabiają. Czego chcą karliści, tego właśnie nie chcą republikanie, a znów konserwatyści mają jeszcze inne zamiary. Sagasta zręcznie manewruje między tymi antagonizmami, jedne wysuwa przeciw innym i tak balansuje dość szczęśliwie. Ale to oczywiście szkodzi normalnemu porządkowi rzeczy. Małe wybuchy rokoszu ciągle się zdarzają, a kiedy nareszcie wszyscy wezmą się za łby, wówczas nic nie pomoże lawirowanie Sagasty.

We Włoszech to samo. Obchód w Sycylii 50-letniej rocznicy rewolucyi z r. 1848-go zachęcił dwa tamtejsze miasteczka do buntu. Wypędzono przedstawicieli władzy, walczono z wojskiem, a chociaż w końcu musiano się ukorzyć przed pułkami, które przybyły z Palermo, jednak na całej wyspie zapanowało usposobienie rewolucyjne. Zaczęły się zwykłe w takich razach demonstracye, zbiegowiska, okrzyki, pojawiły się odezwy proklamujące republikę i t. d. Taki sam ruch rozpoczął się pod Anconą i w Toskanii. W Sinigaglii rozruchy były tak gwałtowne, że podobno miasto wygląda jak po bombardowaniu. W Imprunecie pod Florencyą i w Chiaravalle, Ossimo i Jesi lud wiejski, kierowany przez socyalistów, stoczył bitwy z wojskiem. W całych Włoszech brzmi hasło: „precz z podatkami! precz z urzędnikami!“ Do tych okrzyków przyłączają się jeszcze inne wołania, naprzykład: „Niech żyje republika!“ albo „Niech żyje anarchia!“ Rząd cofa się przed naciskiem tego prądu, więc choć w skarbie pustki, choć Menelikowi nie można zwrócić kosztów utrzymania jeńców, jednakże gabinet kilka dni temu oznajmił, iż nie będzie brał podatku od majątku, a znowu teraz zniżył cło od zagranicznego zboża z 7½ na 5 lir. To jeszcze bardziej uszczupli zasoby skarbu, zmniejszy dochody rolników, ale choć na pewien czas udobrucha miejskie tłumy. Co będzie potem, łatwo przewidzieć — i przewidują cudzoziemcy, którzy opuszczają Włochy, przenosząc się na Maltę lub do Egiptu.

Tak w krajach łacińskich atmosfera jest nawskróś rewolucyjna. Ów bakcylus zaniepokojenia, o którym mówi Caprivi, że się może rozwinąć w zarazek rewolucyi, już, jak się zdaje, zupełnie się wyhodował — i teraz wszystko zależy od przypadku.

Na kandydaturę ks. Jerzego greckiego na urząd wielkorządzcy kreteńskiego mocarstwa zaczynają się zgadzać przedewszystkiem dlatego, że oprzeć się jej nie mogą. Przytem jednak Rosya umiejętnie osłodziła tę pigułkę zarówno trójprzymierzu, jak sułtanowi. Zaproponowała ona utworzyć jeszcze jedną posadę na Krecie, mianowicie urząd pomocnika i zastępcy jeneralnego gubernatora — dygnitarza mianowanego przez sułtana, a zatwierdzonego przez wszystkie mocarstwa. Tym zaś dygnitarzem będzie pruski jenerał, którego wskaże cesarz Wilhelm i który zaraz potem wstąpi do tureckiej służby, otrzyma tytuł baszy i będzie nosił turecki mundur. On tedy będzie stróżem interesów trójprzymierza i zarazem przedstawicielem czynnej, rzeczywistej władzy sułtańskiej nad Kretą. Gdyby Rosya nie zrobiła takiego ustępstwa środkowej Europie, to Europa oczywiście nie protestowałaby przeciw kandydaturze księcia Jerzego; więc po takiem ustępstwie pośpieszyły mocarstwa ogłosić, że panuje zupełna zgoda między niemi.

Epilepsya parlamentarna.

Piszą nam z Wiednia 23 stycznia:

Jeżeli naprawdę „solamen miseris socios habuisse malorum“, to różne zajścia parlamentarne ostatnich dni dostarczają nam tej pociechy. Parlamentaryzm widocznie wszędzie znajduje się w fazie zaćmienia. Grasuje w Europie jakaś dżuma moralna, którą możnaby nazwać epilepsyą parlamentarną.

I tak w sejmie zagrzebskim dnia 20 stycznia opozycya radykalna zażądała ustanowienia komisyi celem zbadania, dlaczego protokół stenograficzny posiedzenia przedostatniego nie zamieścił obelżywych napaści posła Potoczniaka na bana Khuen-Hederwarego? Po namiętnych rozprawach większość odrzuciła wniosek opozycyi i uchwaliła przejść do dalszych rozpraw nad budżetem. Wtedy poseł dr. Amrus, były burmistrz Zagrzebia, jeżeli się nie mylę, profesor uniwersytetu, ustawicznymi krzykami i uderzeniami o pulpit przeszkodził dalszym obradom. Marszałek odroczył posiedzenie. Wczoraj sejm, stosownie do odnośnych przepisów regulaminu, wykluczył dr. Amrusa na 30 posiedzeń, dr. Mazura na 8 posiedzeń. Wskutek tej uchwały posłowie radykalni opuścili sejm, witani na placu przed pałacem sejmowym pochwalnemi okrzykami przez studentów.

Na drugim, zachodnim krańcu Europy, w stolicy państwa, która stanęła na najwyższym szczeblu cywilizacyi i która do niedawna uchodziła jako wzór konstytucyjnej monarchii, w Brukseli, dnia 21 bm. odegrało się podobne zajście. W izbie poselskiej toczyła się dyskusya o projekcie kas pomocniczych. Socyalista Anseele przemawiał bardzo długo i nudnie. Na prawicy, znużonej dywagacyami mówcy, rozpoczęły się pogawędki. Wtem znany socyalista Demblou, były profesor, zwrócony do posłów prawicy, zawołał: „Tchórze, milczcie.“ Prezydent izby, były prezes gabinetu Bernaert napomniał Demblou'a, aby się zachował przyzwoicie. Nie prosząc o głos, Demblou począł miotać na marszałka najdosadniejszemi obelgami, oświadczając, że gdyby w Belgii istniała sprawiedliwość, p. Bernaert dawno siedziałby w kryminale. Socyaliści wrzeszczą: „do kryminału! do kryminału!“ Ostatecznie izba, według regulaminu, wyklucza Demblou'a na 8 posiedzeń. Demblou wzbrania się opuścić salę posiedzeń. Prezydent odracza posiedzenie.

Posiadający przywilej głośnych, europejskich skandalów Paryż również w sprawach antyparlamentarnych znacznie przewyższył Zagrzeb i Brukselę. To co się działo na sobotniem posiedzeniu francuskiej izby poselskiej porównać można tylko z najohydniejszemi zajściami przeszłorocznej kampanii parlamentu austryackiego. Hr. Badeni, który zamierzał przypatrzeć się wczorajszemu posiedzeniu z galeryi palais Bourbon, wskutek ogromnego napływu ciekawych na tę sensacyjną *séance* nie dotarł do swego miejsca, więc tylko z opowiadań widzów mógł zaczerpnąć wiadomość o przebiegu posiedzenia. Ale i to zapewne zupełnie wystarczało, aby b. prezesowi gabinetu żywo przypomnieć bójki w parlamencie wiedeńskim. Na tle gwałtownego wzburzenia parlamentarnego, wywołanego tą wieczną sprawą Dreyfusa, zarysowały się wczoraj dwie sprawy osobiste hr. Bernisa z socyalistami Gérault-Richardem i Jauresem. Pierwszy, znany warchoł parlamentarny, który także na posiedzeniu izby 10 stycznia r. 1895 wywołał burdę i został wtedy wykluczony na 30 posiedzeń, uderzył hr. Bernisa w piersi; drugi, stojąc na trybunie, nazwał hr. Bernisa „podłym i tchórzem“ i za to dostał od niego w twarz. Prezydent izby Brisson widział się zmuszony przerwać posiedzenie.

Niestety wczorajsze bójki nie są w parlamencie francuskim wypadkiem bez precedensu. Już regulamin z r. 1849 zawierał następujący przepis, który polecamy przyszłym reformatorom regulaminu austryackiego: „Jeżeli w sali posiedzeń poseł dopuści się przestępstwa (délit), obrady będą zawieszone. Posłowi wolno się wytłómaczyć, jeżeli o to prosi. Na rozkaz prezydenta powinien opuścić salę i udać się do wyznaczonego na ten cel pokoju. W razie oporu posła lub zamieszania (tumulte) w Izbie, prezydent zamyka posiedzenie. Biuro prezydyalne oznajmia prokuratorowi, że w pałacu parlamentarnym zostało popełnione przestępstwo“. Przepis ten przeszedł także do teraźniejszego regulaminu, w którym tworzy artykuł 129-ty.

Po raz pierwszy zastosowanie tego przepisu stało się koniecznem na posiedzeniu 10-go sierpnia r. 1849, na którem ks. Piotr Bonaparte uderzył w twarz posła Gastiera. Protokół stenograficzny owego posiedzenia opiewa: „..Nagle powstaje gwałtowna wrzawa. Skrajna lewica staje się widownią żywego sporu pomiędzy dwoma reprezentantami, obywatelami: Piotrem Bonapartem i Gastierem. Wypowiedziano słowo *imbécile* (głupiec); obywatel Piotr Bonaparte daje policzek obywatelowi Gastierowi. Głos oburzenia podnosi się ze wszystkich ław, posłowie spieszą do miejsca kłótni i rozdzielają dwóch zapaśników. Obywatel prezydent (Dupin) przerywa posiedzenie“. Następnie prezydent obu posłów wezwał do udania się do aresztu (w pałacu parlamentarnym) i uwiadomił o tem zajściu jeneralnego prokuratora. Nazajutrz Izba, stosownie do żądania prokuratora, zniosła nietykalność posła Bonapartego. Nie wiadomo nam, czy książę wtedy został skazany i na jaką karę? W życiu tego syna Lucyana Bonapartego policzek parlamentarny był wypadkiem zbyt małoznacznym, aby go była szczegółowo opisała historya. Wiadomo, że ks. Piotr, uwięziony w r. 1831 za udział w powstaniu w Romagnii, przesiedział 6 miesięcy w więzieniu w Livornie, potem służył w wojsku w Kolumbii, powróciwszy do Europy, w r. 1836 przeszył w Rzymie szpadą oficera, który go chciał uwięzić, skazany na śmierć, ale ułaskawiony przez Papieża, wyjechał znowu do Ameryki, potem osiadł w Belgii, skąd został wydalony z powodu konszachtów z Mazzinim, w r. 1848, jako poseł Korsyki, zasiadł w parlamencie francuskim, 10-go stycznia r. 1870 w swej willi w Auteuil, po krótkiej sprzeczce, zastrzelił młodego literata Wiktora Noire, uznany przed sądem za niewinnego, ponieważ działał w obronie swej osoby, 7 go kwietnia r. 1881 umarł w Wersalu w nędzy. Tak wyglądał pierwszy poseł, który w nowszych czasach zakłócił porządek obrad parlamentarnych wymierzeniem policzka.

Po raz drugi do 129-go paragrafu regulaminu odwołano się dopiero w r. 1887. Podczas posiedzenia 30 marca w jednym z przybocznych salonów pałacu parlamentarnego wywiązała się kłótnia a następnie bójka pomiędzy posłami de Douville-Maillefeu i Sans-Leroy. Z razu prezydent Floquet sądził, że skoro przeciwnicy zamierzali załatwić sprawę drogą pojedynku, Izba mogłaby ignorować to zajście. Ze względu jednak na powszechne naprężenie, prezydent przerwał posiedzenie, a następnie oświadczył, że w myśl paragrafu 129-go uwiadomił generalnego prokuratora. Na posiedzeniu 2 kwietnia r. 1887 na porządku dziennym Izby stanęła prośba prokuratora o zniesienie nietykalności dwóch wymienionych posłów. Jednakże na posiedzeniu 4 kwietnia Izba na wniosek posła Arène'a uchwaliła, że „zasada nietykalności poselskiej może być zniesiona tylko w najważniejszych przypadkach, w danym zaś razie nie potrzeba uczynić zadość żądaniu prokuratora“.

Podczas posiedzenia 12-go lipca r. 1889 w kurytarzach wywiązała się bójka pomiędzy posłami Laurem a Thomsonem. Prezydent Izby Méline uwiadomił prokuratora, ale ponieważ w trzy dni potem skończyła się sesya parlamentu, prokurator nie zażądał wydania wymienionych posłów i sprawa nie miała żadnych następstw.

Najgłośniejszy wypadek tego rodzaju wydarzył się 19 stycznia 1892 roku. Posiedzenie wprawdzie było przerwane, ale wszyscy posłowie znajdowali się jeszcze w sali obrad. Wtedy minister spraw wewnętrznych Constans, przystąpił do posła Laura i uderzył go w twarz. Sprawa ta była więcej skomplikowana, niż dawniejsza, ponieważ Constans nie piastował mandatu poselskiego, lecz był członkiem Senatu, a § 129 regulaminu odnosi się tylko do przestępstw posłów. Po podjęciu posiedzenia na nowo, minister Constans przeprosił Izbę, która uznała rzecz przez to jako załatwioną. Prezydent Floquet nie uwiadomił więc prokuratora. Gdy zaś poseł Laur udał się ze skargą do prokuratora, tenże oświadczył, że bez uwiadomienia ze strony prezydenta Izby, nie może w tej sprawie uczynić żadnych kroków. Poseł Laur wytoczył więc ministrowi skargę przed trybunałem karnym, który 24 lutego odrzucił skar-

---

Ciekawy pogląd na średniowiecze.

Udało się „Przeglądowi Powszechnemu“ dostać do swego numeru styczniowego artykuł, którego nie możemy inaczej nazwać, jak znakomitym, i który nietylko wykształconej publiczności, ale i uwadze naszych historyków polecamy. P. Godfryd Kurth, profesor uniwersytetu w Liège, badacz historyi średnich wieków, znany w szerszych kołach z dzieła „O początkach cywilizacyi nowożytnej“, napisał tę rzecz, jako odczyt na przeszłoroczny kongres uczonych katolickich w Fryburgu, a teraz przesłał ją przed ogłoszeniem w pismach francuskich do Przeglądu Powszechnego.

Konstatuje on najprzód, że powszechnie utarła się dzisiaj definicya i pojęcie średnich wieków, jako epoki przejściowej między cywilizacyą pogańską a Odrodzeniem, które jest znowu pewnego rodzaju wskrzeszeniem pogańskiej klasycznej kultury. Z tego wynika, że chrystyanizm przeciwstawia się poniekąd cywilizacyi, i dziewięciowiekowa epoka, w której idee chrześcijańskie najwięcej panują w społeczeństwie, staje się eklipsą (zaćmieniem) cywilizacyi, „nocą tysiąca lat“. Takie określenie wieków średnich ogromnie wpłynęło na wyobrażenia późniejszych literatów i historyków i wytworzyło nieprzebraną moc ciemnych legend.

„Wystawmy sobie — mówi autor — jaką ideę miał o tej epoce encyklopedysta z przed stu laty, albo jaką ma jeszcze dzisiaj spóźniony jakiś wolteryanin. Nic ohydniejszego być nie może, nad ten obraz. Oto panowanie chrystyanizmu zaczyna się od pożaru biblioteki aleksandryjskiej, który niszczy duchową ojcowiznę ludzkości, a kończy się stosami Inkwizycyi, palącymi tych, którzy nad odtworzeniem tej ojcowizny pracują. Między tymi dwoma pożarami, w złowrogiem półświetle, czerwonem od tych płomieni, a przyćmionem od dymów, przesuwa się szereg ponurych obrazów, które ściągnąć powinny na wieki średnie pogardę wszystkich przyjaciół ludzkości. Co za widok! Oto jeden z soborów rozstrząsa poważnie kwestyę, czy kobiety mają duszę; a oto kobieta, chyba dla pomszczenia swej płci i zmistyfikowania niegrzecznego episkopatu, wspina się potajemnie na Piotrową stolicę. Po takim skandalu stolica ta pracuje jeszcze usilniej nad fabrykowaniem fałszywych dokumentów. Zfabrykowawszy w VIII wieku fałszywą donacyę cesarza Konstantyna, zmyśla w wieku IX. cały zbiór fałszywych Dekretaliów, które opierają jej powagę na kłamstwie. W spólnictwie z panującymi Kościół zbydlęca ludy; pozwala bez protestu wykonywać przez wieki ohydne „prawo pana“, które ledwo wymienić można w przyzwoitem towarzystwie; nie oburza się, kiedy panowie z powrotem z polowania każą rozpruwać brzuchy swych poddanych, by w nich nogi ogrzewać. W niemem pogrążona osłupieniu ludność w ten sposób traktowana, jedną już tylko ma nadzieję, tj. „straszliwą nadzieję dnia ostatecznego“; oczekuje końca świata na rok 1000 i dziwuje się, gdy pierwszego dnia tego feralnego roku znajduje jeszcze świat na swych posadach. Bezmyślną igraszką chciwego i fanatycznego kleru, ludność ta daje się przezeń wodzić na rzezie dalekiego Wschodu, skąd przynosi jako jedyną swych wysiłków nagrodę, zarazę trądu“.

Autorowi nie dosyć, że siekiera nowożytnej krytyki już zaczyna przetrzebiać te baśnie, on chce, aby całe pojęcie wieków średnich, jako epoki przejściowej między dwiema cywilizacyami, zostało sprostowane, atakuje więc najprzód nazwę i definicyę wieków średnich, dochodzi i wykazuje, że ta nazwa wprowadzoną została nie przez historyków, ale przez filologów i oznaczała pierwotnie bardzo słusznie epokę barbarzyńskiej łaciny między starą łaciną klasyczną, a jej odrodzeniem, a dopiero bardzo późno i to nie przez zawodowych historyków, ale przez pedagogów przemyconą została do historyografii.

„Uwagi te — wnosi autor — odejmują główny punkt oparcia utartej definicyi średnich wieków. Powie kto może, że definicya mimo to stoi, i że bądź z pomocą, bądź bez pomocy etymologii, określa się słusznie średnie wieki, jako epokę przejściową. Na to odpowiadamy, że tak wcale nie jest i że historya stanowczo temu zaprzecza. Nie tylko epoka ta nie jest przejściową między cywilizacyą starożytną a cywilizacyą nowożytną, ale jest ona początkiem cywilizacyi nowożytnej. Nie tylko nie trzeba tej ostatniej datować od Odrodzenia, ale przeciwnie trzeba uznać, że ona wypływa z chrystyanizmu, że jej kolebka ma być szukana jak najbliżej Betleemskiego żłóbka. Zaczyna się ona wtedy, kiedy po zapadnięciu się pogańskiej cywilizacyi Rzymu, stało się możliwem budować na jej gruzach społeczeństwa nowe, których nie materyał, ale pierwiastek był chrześcijański. Społeczeństwa te stoją dziś jeszcze na podwalinie, którą wtedy otrzymały, tj. na podwalinie chrześcijańskiej etyki. Rosły te społeczeństwa przez wieki, które nazywają średnimi, ukształtowały się w wiekach, które nazywają nowożytnymi. — Jesteśmy istotnie dziedzicami wieków średnich, a nie jak nam mówią, synami Grecyi i Rzymu. Zwichnięto tak dalece nasze pojęcia pod tym względem, kiedyśmy byli w szkołach, że prawda tak oczywista wymaga dowodu.

„Otóż dowód ten dajemy.

„Wszystko, co społeczeństwo nowożytne posiada trwałego i płodnego, czy to w zakresie pojęć czy instytucyj, wszystko to zapuszcza swe korzenie w owe tajemnicze pokłady tych pierwszych wieków chrześcijańskich. Wieki średnie rozłamały rzymską jedność świata i postawiły na jej miejscu narodowości nowożytne. Narodowości te żyją wciąż, i wiek XX., podobnie jak XIX., nie będzie miał szczytniejszego zadania, jak pracować nad ich pomyślnością i utrzymaniem dobrych między niemi stosunków. Wieki średnie stworzyły języki nowożytne, którymi wyrugowały powoli łacinę; języki te żyją i dziś w naszych ustach, i owszem zdobyły za dni naszych doniosłość idealną, jakiej nie miały nigdy. Wieki średnie wiarę chrześcijańską przyjęły z miłością, walczyły za nią na wszystkich polach i wszelką bronią: czyż ta wiara nie jest jeszcze dziś królową świata? A czy jest poza nią, poza chrześcijańskim poglądem na świat, inny pogląd, któryby się był wcielił w równie majestatyczny ustrój jak Kościół, i któryby się mógł szczycić równą płodnością? Wieki średnie urzeczywistniły papiestwo, najbardziej poważaną instytucyę na świecie: a czy dziś papiestwo spadło z tego piedestalu? gdzież jest potęga wyższa od niego? Wieki średnie wprowadziły w życie odróżnienie zakresu duchownego od doczesnego; wielka ta zasada, wypływająca z ewangelicznego słowa, wznowiła ducha politycznego i społecznego w cywilizowanym świecie. Wieki średnie ufundowały monarchię konstytucyjną i rządy reprezentacyjne: dwie rzeczy nieznane starożytności, a które ludy nowożytne uważają za niezbędne politycznej egzystencyi warunki. Pod cieniem tych wolności publicznych, zagwarantowanych kontraktem między panującym a podwładnymi, wieki średnie dały zakwitnąć wszystkim formom stowarzyszeń, począwszy od gminy aż do rzemieślniczego cechu, i przekazały nam wzory, ku którym po tylu rewolucyach nieustannie się zwracamy. Sztuka wieków średnich stała się na nowo naszą; tę nazwę gotyckiej, którą nadano jej architekturze, aby ją upośledzić, my jej dajemy jako tytuł chwały i czerpiemy natchnienie z jej dzieł, któremi poprzednicy nasi tylko pogardzać umieli. Poezya wieków średnich narodowa, którą prawodawcy Parnasu chełpliwie ignorowali, zajmuje w naszych studyach, w naszej sympatyi i uwielbieniu coraz szersze miejsce, i od dawna już Roland z Roncevaux zastąpił Achillesa w wyobraźni tej młodzieży, która śpiewa i która marzy.

„Wszystko, jednem słowem: nasza wiara religijna i pojęcia nasze polityczne, narodowość nasza i nasz język, nasza estetyka i nasza ekonomia społeczna, wszystko jest nam wspólne z wiekami średnimi, a oddziela nas od starożytności. Jesteśmy dziedzicami wieków średnich; ich dzieło prowadzimy dalej, a nie dzieło Odrodzenia. A jeśli jest w ogóle epoka, którąby zasługiwała na nazwę średnich wieków w etymologicznem znaczeniu tego słowa, nie jestże to właśnie epoka Odrodzenia, ta która naprawdę otworzyła w historyi ludów nowożytnych nawias, dziś już zamknięty albo bliski zamknięcia. Czyż bogowie, którym się kłaniało Odrodzenie, nie są już strąceni z ołtarzy i czy nie oddalamy się od ideałów Odrodzenia, jak najdalej możemy? Nie chcemy już absolutyzmu królewskiego, ani centralizacyi, która za nim idzie; odpychamy ze wstrętem sławną zasadę XVI w.: *Cuius regio eius religio* która jest tylko przetłómaczeniem wyroku Ulpiana: *Quod principi placuit, legis habet vigorem.* W zakresie sztuki i literatury zerwaliśmy stanowczo z klasycyzmem, powracamy do tradycyj narodowych, do źródeł natchnienia ludowego i chrześciańskiego. A tę pogańską koncepcyę życia, która kazała duszy grawitować około dwu biegunów: uciechy i chwały, duch nowożytny odepchnął ją także; wskazuje on pobudkę do wysiłków człowieka w poczuciu solidarności ludzkiej i bezinteresownej miłości społecznego postępu.

„Pod tymi wszystkimi względami podajemy rękę przodkom naszym z wieków średnich, po nad głowami Odrodzenia, i wracamy na drogi, z których nas ono wyprowadziło. Czy to znaczy, że reagując przeciw jednej skrajności, wpadamy w drugą, że zaprzeczamy Odrodzeniu dobrodziejstw, jakie przyniosło, i wyrzucamy ze skarbca cywilizacyi wniesioną przezeń cząstkę? Żadną miarą. Ludzkość nie ma prawa okaleczać się w ten sposób i ma obowiązek przyjmować z wdzięcznością każde dzieło, które przyczynia się do spotęgowania jej intelektualnych i moralnych sił. Odrodzenie zaś było jednem z najświetniejszych zjawisk intelektualnych, jakie zajaśniały w historyi; takie roztoczyło bogactwo geniuszu, tak ogromnie widnokrąg nasz rozszerzyło, że zawsze zasługiwać będzie z tego tytułu na podziw i wdzięczność przyszłości. Ale zauważyć trzeba, że pod tym względem Odrodzenie nie było wcale rewolucyą ani zmartwychwstaniem, jak jego nazwa zdaje się wskazywać; było ono tylko kulminacyjnym punktem wiekowego rozwoju, którym średniowiecze, wydobywając się z powijaków dziecińs twa, kosztem wielkiej odwagi i energii dochodziło do sfery promiennej. Toć przecież średniowieczne społeczeństwo, co po całych wiekach mężnych prób i macań, zdołało wreszcie zdobyć najcenniejsze dobra; ono przebyło przylądek Burz, odkryło nowy świat, wymyśliło

gę, ponieważ pozywający nie uzyskał od senatu zniesienia nietykalności Constansa i ponieważ zajście było przedawnionem. Merytorycznej kwestyi, o ile minister, nie piastujący mandatu poselskiego, podlega ustawom dyscyplinarnym Izby, nie rozwiązano wówczas.

Oto precedencye wczorajszych czynnych zniewag w parlamencie francuskim. Przypominając je sobie, możnaby przedewszystkiem zauważyć, że ostatecznie parlamentaryzm dziś nie jest gorszym, niż w dawniejszych czasach. Jednakże w tem widzimy zaćmienie parlamentaryzmu, że skandale, które uważano dawniej jako wyjątkowy wybuch szczególnie gorącego temperamentu francuskiego, w atmoferze zatrutej rewolucyjnemi przesileniami i zamachami stanu, obecnie mutatis mutandis powtarzają się w najrozmaitszych parlamentach. W Austryi tłumaczymy je sobie namiętną nienawiścią plemienną. Ale ani w francuskim, ani w belgijskim, ani w chorwackim parlamencie nie działa nienawiść plemienna, a jednak wydarzają się tam podobne wykolejenia pociągów parlamentarnych. Czyżby rzeczywiście, jak powiedziano, wiek XIX miał dokonać upadku parlamentaryzmu?

Sprawy wewnętrzne monarchii.

Sejm czeski uchwalił wczoraj po nadspodziewanie krótkiej dyskusyi trzymiesięczne prowizoryum budżetowe. Nawet Wolf hamował się wczoraj, raz tylko zakłócił spokój w izbie podczas mowy Vaszaty'ego, usłyszawszy bowiem nazwisko swoje przezeń wypowiedziane, wołał, że skoro kto o nim mówi, powinien przemawiać w języku dlań zrozumiałym, a więc po niemiecku, Vaszaty atoli nie zważał na to i mówił dalej po czesku a Wolf wyszedł z sali. W dyskusyi nad prowizoryum budżetowem przemawiał pierwszy liberał niemiecki Zdenko Schucker i dowodził, że od chwili, gdy ster spraw krajowych objęła większość czeska, stan finansowy kraju pogarsza się z każdym rokiem. Całkiem inaczej było, gdy Niemcy rządzili krajem. Następnie żalił się p. Schucker na ucisk Niemców w kraju i zaatakował przy tej sposobności rząd za to, że nie broni praw ludności niemieckiej. Młodoczech Pipich wykazywał, że właśnie zła gospodarka centralistów niemieckich podkopała finanse krajowe. P. Vaszaty poruszył w swej mowie sprawę wniosku hr. Buquoy i rzekł, że wniosek ten jest właściwie zbyteczny, bo gdyby tylko rząd chciał wykonywać ściśle istniejące ustawy o równouprawnieniu wszystkich narodowości, to nie potrzebowałby wydawać żadnych rozporządzeń językowych. Następnie atakował mówca Wolfa i namiestnika.

Po tem przemówieniu przystąpiono do głosowania i przyjęto prowizoryum budżetowe głosami młodoczechów i szlachty. Niemcy wyszli podczas głosowania z sali. — Następne posiedzenie odbędzie się w piątek. — Młodoczeski poseł adwokat dr. Pinkas wyzwał Wolfa na pojedynek za obrazę czeskiego narodu. Sekundantami Pinkasa są: poseł sejmowy, były oficer dragonów br. Hildebrand i rezerwowy porucznik huzarów Hanusz, sekundantami Wolfa są dwaj posłowie niemieccy, jeden ze stronnictwa narodowego, drugi z postępowego.

Mania demonstrowania ogarnęła obecnie studentów niemieckich w Pradze. Wydany przez policyę tamtejszą zakaz noszenia przez pewien czas filigranowych czapeczek burszowskich, który nawet z hygienicznych względów pochwalić należy, bo chroni uczącą się młodzież niemiecką od przeziębiania głów, wyprowadził ją z równowagi. Chce ona kwestyi tych czapeczek nadać co najmniej takie samo znaczenie polityczne, jak rozporządzeniom językowym, urządza więc abstynencyę w nauce i zwołuje wielki wiec akademicki. Niestety profesorowie nie tylko nie przeciwdziałają niedorzecznej agitacyi, ale nawet popierają ją, bo oto profesorowie politechniki niemieckiej postanowili zawiesić wykłady aż do dalszego powzięcia uchwały, a prof. Ulbrich złożył godność rektorską.

Wczoraj odbyło się w „domu niemieckim" zgromadzenie akademików, na którem uchwalono następującą rezolucyę: Studenci niemieccy uczęszczający do szkół wyższych w Pradze, głęboko są oburzeni ostatnimi gwałtami popełnionymi przez czeską ludność m. Pragi, oraz niebywałem dotychczas jeszcze naruszeniem praw akademickich i postanawiają zwołać niezwłocznie, najpóźniej do 29 b. m., ogólny wiec akademicki do Litomierzyc, na którem będą powzięte uchwały w sprawie poczynić się mających kroków ze strony studentów. Dalej zgromadzeni postanawiają powziętą na razie uchwałę nie uczęszczania na wykłady utrzymać w mocy do 29 bm., chyba, żeby przedtem został zniesiony zakaz noszenia barw, a to tembardziej, że na technice sami profesorowie dali piękny przykład swym uczniom i zawiesili wykłady. Spodziewamy się, że znana solidarność wszystkich studentów wszystkich wszechnic niemieckich i w tym razie nie zawiedzie".

W Sejmie morawskim urządziła wczoraj publiczność, zebrana na galeryi, hałaśliwą demonstracyę przeciw niemieckiemu posłowi d'Elvertowi, który motywował swój wniosek o zniesieniu rozporządzeń językowych. Na galeryach tupano nogami, gwizdano i wołano „hańba". Gdy upomnienia marszałka o spokojne zachowanie się nie odniosły skutku, kazał on opróżnić galeryę, zaś posłowie czescy wyszli z sali i d'Elvert dokończył swą mowę tylko w obecności niemieckich posłów. Wniosek ten odesłano do osobnej komisyi. Po mowie d'Elverta weszli posłowie czescy napowrót do sali i p. Parma uzasadniał wniosek o uregulowanie używania obu języków krajowych przez władze autonomiczne. Także ten wniosek odesłano do komisyi.

Sejm.

(Dokończenie 10 posiedzenia z 24 stycznia).

Na końcu wczorajszego posiedzenia wywiązała się dość długa dyskusya nad sprawą zniesienia myt na drogach krajowych i powiatowych. Wniosek o zniesienie tych myt postawił dr. Bernadzikowski, komisya drogowa jednak, zbadawszy sprawę gruntownie, przyszła do przekonania, że reforma taka, jakkolwiek miałaby wiele dodatnich stron, musiałaby pociągnąć nowe a bardzo znaczne obciążenie ludności. Dochód z myt krajowych wyniesie bowiem w r. 1898 przeszło 230.000 zł, a z powiatowych przyniósł w roku ubiegłym przeszło 258.000 zł., chcąc zatem znieść je, trzeba podwyższyć dodatki krajowe o przeszło 2 procent, a powiatowe jeszcze znaczniej, bo w tych powiatach, które mają znaczny dochód z myt, trzebaby dodatki powiatowe podwyższyć o 5, 6, 8 a nawet o 10 procent. Wiele powiatów buduje nowe drogi za pożyczane pieniądze, a pożyczki te spłaca dochodem z myt, gdyby je zniesiono, powiaty nie budowałyby nowych dróg i komunikacye nie rozwijałyby się. Z tych powodów oświadczyła się komisya drogowa za tem, aby nad wnioskiem p. Bernadzikowskiego przejść do porządku dziennego. W dyskusyi zabrał głos dr. Bernadzikowski i zażądał, aby sprawę odesłano do Wydziału krajowego celem zbadania jej i postawienia wniosków co do zniesienia przynajmniej tych myt, które przynoszą bardzo mały dochód a są ogniskami demoralizacyi i wyzysku.

P. Okuniewski domagał się zniesienia wszystkich myt bez wyjątku. P. Franciszek Jędrzejowicz zaś dowodził, że zniesienie myt wyszłoby właśnie na niekorzyść ludu. P. Władysław Czaykowski przyznał, że żydowscy dzierżawcy myt dopuszczają się wyzysku i są demoralizatorami, ale dlaczegóż gminy nie biorą myt w dzierżawę. Za zniesieniem myt przemawiali pp. Niebyłowiec i Średniawski, za wnioskiem komisyi zaś p. Męciński, który przyznał wprawdzie, że myta są uciążliwym ciężarem, ale zniesienie ich byłoby krzywdą dla najuboższej ludności. Myto bowiem opłacają zamożniejsi ludzie, mający inwentarz pociągowy, wyższe dodatki zaś musieliby opłacać wszyscy równomiernie. Referent Wiśniewski również dowodził, że zniesienie myt wywołałoby energiczną opozycyę u samych włościan. W głosowaniu utrzymał się wniosek komisyi drogowej o przejście do porządku dziennego. Sprawę budowy drogi krajowej ze Złoczowa do Dunajowa przekazano Wydziałowi krajowemu do zbadania i możliwego uwzględnienia. Załatwiono jeszcze kilka petycyi i na tem wyczerpano porządek dzienny. — Odczytano następujące interpelacye: P. Krempy o uzupełnienie robót około regulacyi górnej części Brnika czyli starego Brnia. P. Bojki o wejrzenie w gospodarkę leśną skarbu siedliszewskiego w pow dąbrowskim. P. Cieleckiego o wynagrodzenie szkód wyrządzonych przez dziki w 9 gminach pow. buczackiego. P. Wójcika w jakiem stadyum znajduje się sprawa regulacyi lewego brzegu Wisły między Krakowem a granicą. Wnioski zgłoszono następujące: pp. Gołuchowskiego i Rudrofa o wezwanie rządu, aby utworzył w r. 1898 szkołę realną z językiem wykładowym polskim w Czortkowie, a w następnych latach taką samą szkołę w Krośnie; p. Małachowskiego o zmianę niektórych postanowień statutu miasta Lwowa i p. Osuchowskiego o wezwanie rządu, aby przy zamierzonem połączeniu Galicyi z Węgrami nową linią kolejową ze względu na ogólne interesa kraju, zbudował linię Sambor-Staremiasto-Użok. Następne posiedzenie Sejmu odbędzie się jutro o 10 rano.

* *

Na jutrzejszem posiedzeniu sejmowem rozpocznie się d e b a t a a d r e s o w a.

Debata ta pójdzie zapewne bardzo gładko, gdyż przyjęty przez komisyę projekt adresu do Tronu, którego referentem jest p. Wojciech Dzieduszycki, jest tak rozumny, że chyba prócz drobnych poprawek stylistycznych, nic więcej w nim zmienić nie wypadnie. Prawdziwą chlubę przynos. to naszej reprezentacyi kraju, iż w komisy. adresowej, w której wszystkie stronnictwa są reprezentowane, tak doniosły a tak rozumny akt polityczny uzyskał jednomyślną aprobatę. Mało w nim słów, ale dużo treści; w sposób poważny, pełen godności, podkreśla on nasze stanowisko autonomiczne i godzi je z wymaganiami ogólnopaństwowemi, nie wysuwa żadnych postulatów partykularnych, które mogłyby tylko powiększyć zamęt, panujący obecnie w monarchii — i zawiera prawdziwie rozumny drogowskaz dla delegacy. naszej w Wiedniu Serdeczne zamanifestowanie naszej miłości i przywiązania do ukochanego Monarchy i do dynastyi jest jedną z głównych myśli przewodnich adresu, to też niezawodnie będzie on miłym Temu, do kogo jest wystosowany i stanowić będzie nowy, serdeczny węzeł, łączący społeczeństwo nasze z dostojnym władzcą, któremu wszystkie zdobycze dotychczasowe zawdzięczamy. Jutrzejsze deklaracye reprezentantów obu narodów i wszystkich frakcyi sejmowych, będą zapewne tylko dokładniejszą ilustracyą naszej dojrzałości politycznej.

Co i o czem piszą

Przewodnik przemysłowy zwraca w ostatnim numerze uwagę na pomysłowość amerykańską:

W Nowym Jorku istnieje mały skład rękawiczniczy, gdzie naprawiają za darmo nabyte w nim rękawiczki. Naprawą zajmują się dzień w dzień dwie panienki, których wynagrodzenie liczy rękawicznik na rachunek kosztów interesu. Zważywszy, że obie pracownice mają cały dzień zajęty, wnosić trzeba, iż rękawicznik ma duże koło odbiorców, że zatem, mimo płacy dla dwóch panienek, wychodzi na swoje. Pomysł ten jest godnym uwagi. Bo prawie u żadnej części ubrania nie zachodzi tak często potrzeba naprawy, jak u rękawiczek: to guziczek się urwie, to szew pęknie i t. p.; zwykle zaś zdarza się to dopiero przy wkładaniu, w chwili wychodzenia z domu, gdy po większej części nie ma już nikt czasu zatrzymywać się. Jakże to wygodnie, gdy po załatwieniu najpilniejszych interesów, po zakończeniu pracy biurowej i t. p., przechodząc obok swego dostawcy, można doń wstąpić i poczekać na naprawkę. Szczególna w tem wygoda dla bezżennych, bo nie potrzebują dopraszać się nikogo o te drobne usługi, lub sami niewprawną ręką do niezwykłej czynności się zabierać, tracąc czas i humor. Przytem Amerykanin ów liczy i na to, że niejeden z odbiorców zamożniejszych, mający dużo zajęcia, wszedłszy do składu z zamiarem poczekania na naprawę starej rękawiczki, skoro mu się przypomni jakaś ważniejsza sprawa, woli odejść, kupując znów nową parę, gdyż stara nie zginie. Wreszcie czekającym na naprawę może kupiec pokazywać nadeszłe nowości, czem niejednego pobudzi do nowego zakupna.

W bardzo wielu składach amerykańskich odprasowują bezpłatnie cylindry, ilekroć nabywca sobie życzy; modniarki zaś odbiorczyniom swym, skoro te nabędą u nich nowych piór, kwiatów, wstążek itp, ubierają bezpłatnie kapelusze (naturalnie fasony kupione w ich składzie). Przytoczymy jeszcze inny przykład: jest to pomysł oczywiście tylko w wielkiem mieście mający racyę bytu. W pewnym składzie obuwia w Nowym Jorku, każdy odbiorca, ilekroć tam wejdzie, może sobie kazać wyczyścić obuwie za darmo. Właściciel składu trzyma do tej posługi osobnego chłopca. Kosztuje go to tygodniowo 4 dolary i opłaca się. Szewc liczy, że odbiorca, jeżeli zresztą zadowolony z obuwia, stale u niego zamawiać będzie, rad, iż oszczędza dużo na czyszczeniu.

* *

Kuryer Lwowski zwraca uwagę na ten smutny fakt, który już nieraz był przedmiotem rozpraw, iż we Lwowie, w zimowym sezonie, krajowe jabłko kosztuje 12 centów, podczas gdy w tym samym czasie za sprowadzane z zagranicy pomarańcze płaci się po 3 lub 4 centy — i pisze w tym przedmiocie:

„Nie może być inaczej, skoro nasze sady wiejskie hodują octowate jabłka dziczki, lub gruszki ulęgałki, zaś nieliczne a racyonalnie prowadzone sady dworskie nie mogą nastarczyć zapotrzebowaniu, tak, że w istocie wszystkie szlachetniejszego smaku owoce muszą być sprowadzane z zagranicy.

Taki stan rzeczy jest dobrowolną abdykacyą z ogromnych dochodów i korzyści, jakie krajowi naszemu mogłoby dać sadownictwo, do którego rozwoju tyle mamy warunków.

Na udowodnienie tych korzyści nie potrzeba uciekać się aż do argumentów zapalonych teoretyków i jeszcze bardziej zapalonych wegetaryanów, którzy chcąc, aby cała ludzkość żywiła się owocami, radzą zaniechanie uprawy zboża, a zaprowadzenie wszędzie sadów, gdyż ta sama przestrzeń dobrze prowadzonego sadu dać może pożywienie bodaj czy nie ośmkroć większej liczbie ludzi i ośmkroć większe zyski, niż gdyby użytą była pod pług. Te marzenia możemy zostawić poetycznym i ekonomicznym fantastom, co jednakże nie przeszkadza skonstatować, iż bardzo wiele tracimy na upadku sadownictwa w kraju, bo nas uczy tego codziennie doświadczenie, powiada nam o tem nasza kieszeń.

W dalszym ciągu swego artykułu wita *Kuryer Lwowski* jak najprzychylniej przygotowany dla Sejmu przez Wydział krajowy wniosek o założenie szkoły sadowniczej w Zaleszczykach, o której już pisaliśmy.

Z izby sądowej

Wiedeń 24 stycznia.

(*Rekurs z powodu przekupstwa.*)

Najwyższy trybunał rozpatrywał dzisiaj zażalenie nieważności wniesione przez niejakiego Kuglera z Kołomyi. Sąd kołomyjski skazał Kuglera za lichwę na rok więzienia a obrońca wniósł zażalenie z tego powodu, iż w czasie rozprawy jeden z sędziów przysięgłych wręczył trybunałowi 20 złr., wręczone mu rzekomo celem przekupienia na korzyść obwinionego. Obrońca twierdził, iż fakt ten niekorzystnie dla oskarżonego usposobił przysięgłych. Najwyższy trybunał nie zgodził się na to zapatrywanie i wyrok sądu kołomyjskiego zatwierdził.

Kronika.

Lwów 25 stycznia.

Wiadomości urzędowe. Radzca wyższego sądu krajowego we Lwowie Aleksander Prokopowicz otrzymał przy sposobności spensyonowania tytuł radzcy dworu. — Ministerstwo kolejowe cofnęło nominacyę starszego rewidenta Antoniego Souppera na naczelnika stacyi kolei w Stanisławowie. — Prowizoryczny główny nauczyciel seminaryum nauczycielskiego w Sokalu, Adolf Pokorny, zamianowany stałym starszym nauczycielem.

Rada powiatowa bobrecka urządzi na uczczenie jubileuszu cesarskiego szpital powiatowy w Bóbrce.

Konkursa rozpisują: Magistrat m. Drohobycza na posadę sierżanta policyi miejskiej z poborami 410 zł. Termin do 15 lutego. — Wydział powiatowy w Gorlicach na posadę inżyniera drogowego z poborami 1 550 złr. Termin do końca lutego.

Wielka reduta, zapowiedziana na dzień pierwszy lutego r. b. w sali teatralnej, oraz w przyległych salach redutowych, budzi ogólne zajęcie w najszerszych kołach publiczności, żądnej taniej a wesołej zabawy. Popyt na bilety do lóż oraz do miejsc numerowanych w amfiteatrze jest już dziś bardzo znaczny. Interesowani raczą się w tej sprawie zwracać wprost do administracyi *Śmigusa* (ul. Łyczakowska l. 27), gdzie też zamówione bilety zaraz odbierać można. Wstęp na salę kosztować będzie, podobnie jak w latach poprzednich, dwa złr. Strój balowy nie obowiązuje panów.

Kradzież ksiąg w Wydziale krajowym wykryto przed dwoma niespełna tygodniami. Księgi te ginęły ze stojących na korytarzu szaf w zagadkowy sposób, a dopiero przypadek naprowadził na ślad złodzieja, którym jest niejaki Jan Lach, były zastępca oficera, a od dłuższego czasu dyurnista Zakładu karnego. Lach dostawał się w godzinach wieczornych niepostrzeżenie do gmachu Wydziału krajowego, rozbijał zamki u szaf i wynosił stamtąd grube foljały, które następnie sprzedawał na masło Samuelowi Katzowi, grajzlernikowi przy ul. Brajerowskiej. Energicznym zabiegom policyi udało się odebrać wszystkie prawie skradzione księgi, w liczbie 23, za które Lach uzyskał 2 zł. 48 ct., a które przedstawiały dla Wydziału krajowego wartość kilkuset zł. Lacha, karanego już dwukrotnie za kradzież osadzono w więzieniu

W sprawie podatku osobisto-dochodowego odbyło się wczoraj staraniem Towarzystwa właścicieli realności zgromadzenie lwowskich właścicieli realności przy współudziale reprezentantów władz skarbowych. Przewodniczył prezes Towarzystwa, p. J. K. Lewicki. Celem zgromadzenia było dać właścicielom realności wskazówki i wyjaśnienia co do tego, jak arkusze fasyi nowego podatku osobisto-dochodowego mają być wypełniane, ażeby z jednej strony stało się zadość wymaganiom ustawy, a z drugiej fasyonujący nie zostali pokrzywdzeni. Nie jest to rzecz bardzo łatwa, i niejeden z rubrykami formularza i z przepisami ustawy, sam nie dałby sobie rady. Nawet dla jurystów wiele punktów mogło być wątpliwych. Wiedeńscy właściciele realności od dwóch miesięcy odbywają narady i znoszą się z władzami skarbowemi w celu pokonania mnogich, nasuwających się pod tym względem trudności. Uzyskali oni też od niższo-austryackiej krajowej dyrekcyi skarbu przedłużenie terminu wniesienia fasyi, ustanowionego na koniec stycznia, do połowy lutego. Podobne przedłużenie nastąpi prawdopodobnie w obrębie galicyjskiej dyrekcyi skarbu.

W celu dokładnego poinformowania się o rezultatach narad wiedeńskich obywateli, którym z powodu bliskości centralnych urzędów państwowych, łatwiej było zasięgać autentycznych wyjaśnień, niż Lwowianom, sekretarz lwowskiego Towarzystwa właścicieli realności, Dr. Kazimierz Krygowski umyślnie jeździł do Wiednia; na podstawie szczegółowych informacyj, które p. Krygowski stamtąd przywiózł, prezydyum Towarzystwa ułożyło i wydało drukiem „Instrukcye" do wypełniania fasyj dla właścicieli realności. Wczoraj wobec licznie zgromadzonego audytoryum Dr. Krygowski wyłuszczył w popularnym wykładzie istotę podatku osobisto-dochodowego i znaczenie odnośnych przepisów ustawy, następnie wspomniane „Instrukcye" szczegółowo wytłomaczył, illustrując je konkretnymi przykładami.

Instrukcye te po cenie 10 ct. osoby interesowane mogą nabyć w kancelaryi Towarzystwa właścicieli realności, albo w sklepie p. K. Lewickiego przy ulicy Trybunalskiej; tutaj nadmieniamy tylko, że właściciele realności podać mają w fasyi wszystko aż do najdrobniejszych pozycyi, co w ubiegłym roku pobrali faktycznie jako dochód z swej realności, a z sumy tej potrącić sobie równie skrupulatnie wszystkie rzeczywiste wydatki, które w tym samym okresie czasu na realność swą poczynili.

Na tle wywodów referenta wyłoniła się dyskusya specyalnie co do kwestyi, jakie to podatki ma fasyonujący potrącić od zdeklarowanych dochodów swojej realności. Dr. Krygowski w referacie swym powiedział, że te podatki mają być potrącone, które fasyonujący w ubiegłym roku rzeczywiście zapłacił, bez względu na to, czy to były zaległości podatkowe z dawniejszych lat, jak również bez względu na to, jakie podatki fasyonujący powinien był zapłacić za rok ubiegły. Otóż jeden ze słuchaczy, p. Dobrowolski, wyraził mniemanie, że zdanie to jest mylne, że owszem należy potrącać te podatki, które za rok ubiegły zapłacić wypadało, bez względu na to, czy faktyczne ich zapłacenie już nastąpiło. Za tem zdaniem oświadczył się również p. Hoszowski, który starał się uzasadnić je jurydycznie na podstawie brzmienia ustawy. W odpowiedzi swojej dr. Krygowski obstawał przy swojem zapatrywaniu, motywując je analogią wszystkich niemal innych przepisów tej samej ustawy, która wszędzie wyraźnie stanowi, że tylko to, co rzeczywiście jako dochód pobranem zostało, jako też tylko to, co rzeczywiście, *effectiv*, jako wydatek zapłacono, ma być podstawą fasyi nowego podatku.

Poruszono jeszcze kilka drobniejszych punktów, a jeden z obecnych wystosował do prezydyum Towarzystwa prośbę, ażeby stała komisya doradcza ustanowioną została w łonie Towarzystwa właścicieli realności, któraby miała codziennie do końca miesiąca w oznaczonych godzinach udzielać członkom informacyi w kwestyi fasyonowania. Prośbę tę prezydyum przyjęło na razie do wiadomości, obiecując, że poczyni odpowiednie starania, poczem dyskusyę zamknięto.

Rozruchy w Przemyślu. W niedzielę Przemyśl był widownią awantur wywołanych przez socyalistów. Miało się tam odbyć zebranie socyalistyczne w ogrodzie „centralnym", na które przybył poseł Kozakiewicz. Lecz zamiast rozpocząć obrady, postanowili socyaliści wprzódy urządzić przed starostwem demonstracyę z zemsty za to, że poprzedniej niedzieli zakazało im wiecować w lokalu Stowarzyszenia robotników przy ul Grodzkiej. Zakaz ten był umotywowany komisyonalnem orzeczeniem rzeczoznawców, pomimo tego prowodyrzy socyalistyczni potrafili wykrzesać z niego zarzewie rozruchu. Tłum robotników liczący kilkaset głów, ruszył przed starostwo i zaczął wyrabiać przeraźliwe krzyki, a gdy go policya rozpędziła, zebrał się na nowo na jednej z dalszych ulic i jakby na prze-

---

druk, odgrzebało zakopane skarby cywilizacyi starożytnej. Był to wszechstronny rozkwit społeczny, którego humanizm był tylko jednym z objawów; było to radośne zakwitnięcie potężnej rośliny; ale zanim ta roślina w ostatnim ku światłu wysiłku roztoczyć mogła całe swe bogactwo, jakie musiało być parcie soków, jaka cierpliwa a ukryta praca wegetacyi! By jeden przytoczyć przykład: droga do Indyj nie została odkrytą jednym rzutem; chcąc skreślić historyę tej wielkiej zdobyczy, trzebaby opowiedzieć, jakiemi skromnemi próbami żeglugi nadbrzeżnej Portugalczycy odważyli się najprzód zbadać wybrzeża Afryki, i jaka suma energii, nauki i śmiałości musiała się skapitalizować, zanim jednemu genialnemu człowiekowi mogło przyjść na myśl, żeby się puścić odważnie wskróś bezbrzeżnego oceanu! A co się tyczy samego humanizmu czy nie widać, jak on się nawiązuje do średniowiecza nieprzerwanym łańcuchem, który od Mikołaja V sięga wstecz do Petrarki, od Pertarki do Danta, a od Danta do Karola W., bez żadnej przerwy literackiej tradycyi w nauce klasyków, i bez przerwy namiętnej miłości, z jaką ta nauka była uprawiana? Uważane pod tym kątem Odrodzenie jest więc także średniowiecznem, jest córą i dziedziczką poprzednich wieków, a nie jakąś obcą, przychodzącą rzucić na rynek europejskich ludów skarby jakiegoś odnalezionego świata. Jest niezawodnie w Odrodzeniu coś nowego, czego wieki średnie nie znały, a to, powtarzam, jest to czysto pogańskie pojęcie życia, które Odrodzenie w pewne sfery literackie wprowadziło; ale pierwiastek ten poroniony został, niby szczep nieudany na potężnym pniu; a to, co z Odrodzenia pozostało żywem, to są pierwiastki, którymi się ono nawiązuje do tradycyi katolickiej i ludowej wieków średnich".

Z tego wstępu możnaby wnosić, że prof. Kurth należy do tych przesadnych czcicieli średnich wieków, dla których wieki te zrealizowały ideał społeczeństwa i dla których postęp naszego wieku zależyć powinien na cofaniu się ku nim. Tak jednak wcale nie jest. „Wolno wprawdzie — mówi on — tak narodom jak jednostkom, obracać się z rzewnem wspomnieniem ku wesołym latom swego dzieciństwa, ale to nie znaczy, że chcą znowu stać się dziećmi; średniowiecze jest epoką naszych lat młodych; wspominamy je z upodobaniem jako wiek pacholęcy, zdrowy i tęgi, który nie skarłowaciał w ciemnościach i nie zgnił w zepsutej atmosferze, ale wyrósł śmiało na wolnem powietrzu i słońcu, i przekazał nam tę silną konstytucyę, jaką się cieszy dzisiejsze społeczeństwo. Chlubić się tą ostatnią, jest to oddawać hołd bogatej krwi, jaką nam przekazali przodkowie nasi z wieków średnich.

„Z tem wszystkiem należy uznać, że te wieki miały wady właściwe każdemu dziecięctwu. Temperament owego czasu grzeszył nadmiarem zapalczywości i brakiem karności, który przejawiał się często w wyskokach gwałtownych; niedość ujarzmiona barbarya przejawia się w nim nawet w najpiękniejszych chwilach, tak w prywatnem, jak i w publicznem życiu. Uwodziła naszych ojców zbyt często wyobraźnia, zbyt często byli igraszką idealizmu tak bezwzględnego, że zdaje się niekiedy, jakoby żyli we śnie. Niedość ufali rozumowi, powtarzali zbyt chętnie: *magister dixit*, i poddawali się zbyt łatwo powagom umysłowym, które zasługiwały pewnie na szacunek, ale które też nieraz nie dawały im myśleć własnym rozumem.

„Mieli oni zresztą za mało doświadczenia, aby ocenić należycie cywilizacyę, jaką posiadali; z naiwnością niemal tragiczną wymieniali swe skarby za fałszywą monetę najrozmaitszych nowatorów. Wady te są ciężkie; myśmy się ich po części pozbyli w przeciągu wieków, nabywając może inne, nie lepsze od tych; ale, powtarzam raz jeszcze, te wieki średnie z tymi przymiotami i temi wadami, to my sami jesteśmy, tacy jacyśmy byli ongi, tacy jakimi po części dziś jeszcze jesteśmy, gdy czerpiemy natchnienie z Ewangelii a nie z Digestów, gdy wolimy Wielką Chartę niż *Legem regiam*, gdy rozumiemy lepiej pieśń Rolanda niż Iliadę i modlimy się chętniej w Sainte Chapelle niż w Partenonie. Gdybym miał zdefiniować społeczeństwo nowożytne, powiedziałbym, że jest to społeczeństwo średnich wieków, dorosłe do wieku dojrzałego.

„To mnie przywodzi do konkluzyi.

„Właściwie mówiąc, nie ma średnich wieków. Nazwa ta prowizoryczna, której słowniki przyszłości znać nie będą, nie oznacza nic innego, jak młodość świata nowożytnego. W złotym łańcuchu, który wszystkie wieki chrześcijańskie wiąże, nie ma przerwy ciągłości, a wszystko, co należy do pierwiastków naszej cywilizacyi, tryska z niewyczerpanych źródeł życia, otwartych przez chrystyanizm przed dziewiętnastoma wiekami. Nie ma średnich wieków; jest tylko społeczeństwo nowożytne, identyczne sobie od swego początku — a ono jest córką ewangelii. W tem znaczeniu uznaję chętnie z historykiem angielskim Freemanem, że linie graniczne, zakreślone przez chronologiczne rachunki, wartość mają tylko formalną i pedagogiczną, gdyż każdy okres zawarty już jest w poprzedzającym i odnajduje się także w następnym. Dodaję jednak zaraz, że ta reguła podlega jednemu, a transcendentalnemu wyjątkowi: jest jedna linia szczytowa dzieląca na dwa skłony dzieje ludzkości. ta linia, na której wznosi się kalwaryjski krzyż Dlaczego? Dlatego, że z tego punktu rozbrzmiało drugie *fiat lux* drugiej kreacyi, z tego punktu spłynęło na świat nowe prawo nowej cywilizacyi, to *mandatum novum*, które sam Chrystus tak nazwał. W dniu, w którym powiedziano człowiekowi: „Kochaj Boga nadewszystko, i bliźniego jak siebie dla Boga" — obywatelowi: „oddaj Bogu, co boskiego, a cesarzowi, co cesarskiego"—państwu: „Szukajcie naprzód królestwa Bożego i jego sprawiedliwości" — w dniu tym powstała nowa etyka, nowe prawo publiczne, nowy społeczny ideał. Rzucone w łono ludzkości, niby ferment tajemniczy, to słowo twórcze przerabiało ją i przenikało. Wszystkie pędy sprawiedliwości i miłości, jakie wiek po wieku w jej łonie się jawią, są tylko owocem tej przedziwnej fermentacyi. „Podobne jest królestwo niebieskie kwasowi, który wziąwszy niewiasta zakryła we trzy miary mąki, aż wszystka skwaśniała".

„Od tego dnia, w którym chrystyanizm dał w rękę ludzkości kompas i wskazał jej gwiazdę polarną, zaczyna się dla tej ludzkości życie, które warto żyć, i którego stary wieszcz miał, jak się zdaje, ciemne przeczucie, gdy na portyku nowego świata wypisywał ten wielki wiersz:

Magnus ab integro saeclorum nascitur ordo...

Wtedy rozpoczyna się uroczysty pochód wieków chrześcijańskich, które idą za krzyżem ku ideałowi:

Vexilla Regis prodeunt,
Fulget crucis mysterium.

„I od kiedy się narodziło to społeczeństwo chrześcijańskie, pracuje ono z rozmaitem powodzeniem nad zrealizowaniem tego niebotycznego ideału. Średnie wieki rozpoczęły dzieło, wieki zwane nowożytnymi szły za nimi, nasz czas prowadzi dalej dzieło jednych i drugich, i przekaże je, nie skończone, wiekom przyszłym. Bo budowla cywilizacyi chrześcijańskiej podobna jest do tych wspaniałych katedr gotyckich, których genialni architekci plan tylko skreślić zdołali i fundamenta położyć, a radości patrzenia na zrealizowanie swego dzieła nie mieli za życia. Przychodziły nowe pokolenia, pracowały dalej nad gmachem z miłością, wlewając weń, co miały talentu, bogactwa; czasem współzawodniczyły genialnością z natchnionym mistrzem, czasem znów przyćmiewały linie architektoniczne profuzyą kwiatów rodzących się z ich podziwu; czasem wreszcie zdradzały oschłością i dziwactwem swych robót przesilenie, jakie idea chrześcijańska w ich sztuce przechodziła; stąd wiekowy pomnik nosi na sobie ślady wszystkich przejściowych upodobań estetycznych. A zdarzały się też w długim ciągu pokoleń chwile, w których zmęczenie ubezwładniało ręce, zwątpienie paraliżowało odwagę, i materyały drzemały u stóp budowli — tak dalece, iż legenda się wmieszała, twierdząc, jak w Kolonii, że pomnik nigdy skończony nie będzie, bo dyabeł nie da... A przecież ten koloński gmach jest dziś skończony i króluje w niebieskiem przestworzu.

Alter Uhu, dir zum Trotze,
Dir und deinen Lästerzungen!

„Będzie z gmachem cywilizacyi katolickiej tak, jak z czcigodną świątynią kolońską. I nad nim pracowały ręce najrozmaitsze i talenta najprzeciwniejsze; i w jego budowli były czasy zastoju, w których rodziły się legendy złowrogie; i on też widzi nowe zastępy robotników, wspinających się po jego ścianach i pracujących nad wzniesieniem coraz wyżej jego cudnego szczytu. I my, panowie, mamy szczęście należeć do tych zastępów, a jakkolwiek mały kamień ociosujemy, znajdzie on pewnie swoje miejsce i użytek, bo ociosujemy go według planu, jaki „Mistrz dzieła" pozostawił.

„Jeszcze słowo dodam. Pracując nad ukończeniem świątyni cywilizacyi, nie będziemy się zrażać tym różnorodnym duchem ozdób zewnętrznych pochodzącym z odmian mody i gustu robotników, którzy niższe piętra stawiali; uszanujemy rozmaitość symboliczną tej pracy wiekowej, pomnąc, że jeśli piękność gmachu wymaga jedności stylu, jest jednak piękność wyższego rzędu, wynikająca z kontrastów zlanych i zharmonizowanych w niewysłowionym majestacie domu Bożego. Gdy gmach będzie skończony, będzie tak piękny, że zachwyci oczy najbardziej uprzedzone, będzie tak wielki, że pomieści wszystkie ludy ziemi. będzie tak wysoki, że umysły najśmielsze uczują się w nim swobodne. Zapuści on swe podwaliny aż do ostatnich głębin ludzkości i wzniesie aż pod niebiosa szczyt, na którym błyszczeć będzie zwycięski znak krzyża".

kór sakazowi starostwa z okrzykiem: „na zgromadzenie do lokalu Stowarzyszenia" podążył na ulicę Gródkę i tam istotnie w lokalu Stowarzyszenia około 4 godziny po południu rozpoczął wiecować. Naturalnie policya nie mogła dopuścić do odbycia obrad gdzieindziej, nie było pozwolonem, przeto komisarz policyi p. Benoit udał się do lokalu Stowarzyszenia i zawezwał robotników, których na sali pomieściło się przeszło 150, do rozejścia się. Wezwaniu temu uczyniła zadość tylko nieliczna garstka, inni zaś zaczęli komisarza łajać i zmusili go do wyjścia z lokalu. Za odchodzącym poczęto ciskać różne przedmioty, a gdy się znajdował już na ulicy, posypały się z okna nowe pociski na niego i na towarzyszącą mu garstkę policyantów. Jeden z policyantów otrzymał ciężką ranę w głowę, zadaną podobno kawałkiem kamiennego węgla.

Policya postanowiła aresztować wszystkich zgromadzonych a widząc, że sama nie da rady, sprowadziła na pomoc mały oddział żołnierzy z odwachu w rynku i obległa lokal Stowarzyszenia, nie pozwalając się nikomu zeń oddalić. Do godziny 8 wieczorem ściągnięto pod oblężony budynek dwie kompanie wojska, poczem żołnierze z najeżonymi bagnetami wtargnęli do lokalu.

Socyaliści nie stawiali temu już żadnego oporu, rozpoczęło się więc masowe aresztowanie. Wyprowadzono zgromadzonych w 3 grupach po 50 osób, każdą grupę otaczali żołnierze i odstawiali do aresztów policyjnych. Między aresztowanymi było 7 kobiet, ale moralny sprawca całej tej awantury [illegible] Kozakiewicz zemknął jeszcze na początku bójki robotników z policyantami. Podobno przebrany za Żyda przemknął się polami do Medyki i tam wsiadłszy do najbliższego pociągu pojechał do Lwowa.

Wszystkich aresztowanych natychmiast wypuszczono, spisawszy z nimi protokół, a sprawę oddano sądowi.

Kolonia wakacyjna w Tuchli. Bardzo użyteczna instytucya wejdzie w życie już w lecie, mianowicie kolonia wakacyjna dyrekcyi kolei państwowych, a powstaje ona na uczczenie 50-letniego jubileuszu panowania Cesarza. Kolonia będą urządzone w ślicznej okolicy karpackiej, koło stacyi Opór w Tuchli. Zakupiono tam 4 morgi z kawałkiem lasu i rozpoczęto już budowę kompleksu budynków, których będzie cały szereg: dom dla dziewcząt, dom dla chłopczyków, dla nauczycieli, dla nauczycielek, szpitalik, hala gimnastyczna i dom gospodarski. Kolonia w Tuchli obliczona jest na 30 dzieci, a gdy wejdzie już w życie, oddaną będzie ministerstwu kolei żelaznych, podobnie jak swego czasu założona kolonia w Worochcie, co zapewni jej byt, bo ministerstwo przyjmując kolonię, przyjmuje zarazem na siebie obowiązek jej utrzymania.

Karnawał tegoroczny w pierwszych tygodniach dość martwy, obecnie ożywiać się zaczyna. Z przyszłych zabaw zanotować należy bal, który wydają księstwo namiestnikowstwo Sanguszkowie w dniu 2-go lutego. Oprócz zabaw publicznych dość słabych, odbyły się już: uroczy dni wieczór u hrabstwa Skarbków, na którym bawiono się doskonale i do późna z werwą tańczono; w sobotę u państwa Tadeuszów Langów, gdzie tańce prowadzone przez p. Stanisława Zieleńskiego, trwały do białego rana; również hrabstwo Józefowie Lubieńscy wydali w ubiegłym tygodniu wspaniały bal, który dostarczył licznym gościom sposobności do nader miłej zabawy. W sobotę odbędzie się znowu bal u hrabstwa Skarbków.

Wieczorek z tańcami „Echa" odbędzie się dnia 10 lutego w salach Klubu pocztowego.

Portret Mickiewicza. Komitet zajmujący się uroczystym obchodem Mickiewicza, postanowił, jak wiadomo, aby w tygodniu jubileuszowym jeden [illegible] pamięci i hołdem, składanym nieśmiertelnemu wieszczowi. W całym więc kraju od dnia 21 do 28 grudnia odbywać się będą uroczystości na cześć Adama; gdzie tylko serce polskie bije, wszędzie pamięć jego będzie uczczona. Przy uroczystych obchodach nie powinny komitety urządzające je zapomnieć o tem, iż jak każdy niemiecki dom protestancki ma u siebie portret Lutra, tak w każdym domu polskim powinien się znaleźć portret naszego wieszcza. Z okazyi jubileuszowej wyszło już kilka portretów, ale wśród nich bezwarunkowo najwięcej zalecenia godnym jest portret wieszcza, wykonany przez znanego tutejszego artystę-malarza, p. W. Czechowicza. Za podstawę do tego portretu posłużyła artyście fotografia wieszcza, zdjęta przez M. Szwaycara w Paryżu w r. 1855. Zachwalać portretu tego nie mamy potrzeby, gdyż najlepszą pochwałą dla niego są słowa syna wieszcza, p. Władysława Mickiewicza. W liście do p. Czechowicza wyraża się on w te słowa: „Wykonanie śliczne. Takim był ś. p. Ojciec mój w ostatnich latach życia. Siostra moja pani Gorecka i ja szczerze ucieszyliśmy się, że Pan się tak pięknie wywiązał z trudnego zadania. Spodziewam się, że wartość artystyczną portretu tego publiczność nasza oceni. Pokazałem wczoraj portret Aleksandrowi Biergłowi, który przez długie lata codziennym był gościem u moich rodziców i znalazł, że jest lepszym od wszelkich fotografii Szwaycara, a która jest także wielką osobliwością". Sądzimy, że dla portretu pochwała to najlepsza.

Zmiany własności. W miesiącu grudniu dokonano następujących znaczniejszych sprzedaży realności we Lwowie: Jadwiga Kamińska sprzedała realność Rafałowi Langnasowi (za cenę 44,150 zł.), Wincenty Kuźniewicz Natalii Freund (za 20 500, A. Krzyżanowska — Maryanowi Krzyżanowskiemu (za 44.000), K. i M. Schmelkes — lwowskiemu Tow. akcyjnemu browarów (za 130.000), Leon Knopf — L. hr Wandalin Mniszchowi (za 93.250), Honorata hr. Czacka — Janowi Urbańskiemu (za 76.000), Wincenty Kuźniewicz — Izraelowi i Z. Meyerom (za 89.000), B. i M. Dunst — Rozalii Langnasowej (za 32.000), Gustaw E. Friedrich — K. Mikulińskiej (za 27.000), H. i Z. Longchamps i K. Gross — L. Rohatynowi i J. Sustakowi (za 47.000), i Jakób Lewin — Jakóbowi Maschlerowi (za 63.000 zł.).

Dar. Pp. bracia drowie Adam, Tadeusz i Władysław Sołowijowie z okazyi przyjęcia do gminy m. Lwowa złożyli na rzecz miejscowych ubogich kwotę 150 zł.

Ucieczka Włodarskiego. Z Wadowic donoszą: Bliższe szczegóły ucieczki Włodarskiego wykazują, że nie był on dość dobrze strzeżony przez dozorców, albowiem [illegible] na 20 b. m.; gdyż drzwi zaopatrzone specyalnymi zamkami, znalazł niezamknięte, zaś [illegible]. Wiedząc, że niezbyt czujnie był strzeżony, Włodarski, oderwawszy ucho od kubka, rozluźnił [illegible] ogniwa u łańcucha wiążącego go z hakiem utkwionym w podłodze i w kajdanach, zeszedł do piwnicy, gdzie były węgle, stamtąd zaś przez nieokratowane okienko na podwórze, następnie przez mur [illegible] budynku sądowego. Świeże powietrze i dość silny mróz sprawiły, że Włodarski w okolicy bożnicy zaczął [illegible] na Chocianowa, gdzie [illegible]. Ponieważ dzień już był, szukał gdzieindziej schronienia i po drodze u p. Kuzi, tuż przy moście i schronił się w stajni, gdzie go jednak zdradził brzęk kajdan. Dr. Po [illegible] Włodarski przyprowadzony napowrót do swej celi, byłby za 24 godzin wrócił do sądu, gdyby mu się udało zamordować upatrzone osoby. Przy badaniu kajdan okazało się, że do uwolnienia się z nich używał pilnika; nadto znaleziono przy nim składany nóż, własność stróża więziennego. Dnia 21-go b. m. odcięto Włodarskiemu dziewięć odmrożonych palców u nóg, zresztą ma się dobrze.

Z powodu zasp śnieżnych wstrzymano dziś ruch pociągów kolejowych na przestrzeni Kleparów-Janów.

W sprawie traktatów handlowych. Rolnicy dolno-austryaccy zamierzają utworzyć austryacki komitet centralny dla przygotowania traktatów handlowych. Członkowie państwowego związku chłopów austryackich Robert Sand, hr. Auersperg, baron Gudenus i Hohenblum pragnęli dla tego projektu wyjednać poparcie u br. Gautscha, jednak deputacya nie została przyjętą. Natomiast przyjął ich życzliwie minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski i dzięki jego interwencyi rząd przeznaczył na tę organizacyę subwencyę 25.000 zł., płatną w pięciu rocznych ratach. Statuty organizacyi odesłano już do zatwierdzenia. Prezesem honorowym będzie hr. Gołuchowski, prezesem b. minister rolnictwa hr. Ledebur, pierwszym wiceprezesem książę Władysław Sapieha. Wydział się będzie składał z 12 członków, z których trzej będą reprezentantami Galicyi. Plenarne posiedzenia rady centralnej odbywać się będą dwa razy do roku przy współudziale posłów z wielkiej i małej własności. Wiedeński klub przemysłowców utworzył już taką organizacyę bez subwencyi rządowej i zapowiada działalność bardzo energiczną.

Wypadek na kolei. Pociąg osobowy, który wyruszył ze Lwowa do Itzkan, wczoraj o godzinie 10½ wieczorem przybył do stacyi Markowce o godz. 3 rano i wjechał tam na dobrze stojącą zwrotnicę. Mimo to lokomotywa i wóz pocztowy pociągu wykoleiły się. Z podróżnych i personalu kolejowego nikt nie poniósł szwanku. Przyczyna tego wykolejenia tkwi prawdopodobnie w tem, że z powodu zamieci śnieżnej iglica owej zwrotnicy nie dobrze dopasowywała się do szyn. Wypadek ten nie pociągnął za sobą żadnych następstw, prócz spóźnienia się tego pociągu jakoteż i pociągu nr. 314, który z Itzkan zmierzał do Lwowa, i na stacyi Markowce musiał postać parę godzin.

Wiec rolników. Z końcem lutego lub w pierwszych dniach marca odbędzie się w Wiedniu wiec rolników, na którym poruszone zostaną środki zaradcze w razie klęsk elementarnych dla rolników, dalej reforma giełdy produktów rolnych i kwestya obrotu mlewa.

Jan Chryzostom Pasek w świetle nowych dokumentów. Pod tym tytułem miał w sobotę w Towarzystwie historycznem odczyt dr. Bronisław Gubrynowicz, znany ze swych prac badacz kwestyj historyczno-literackich. W odczycie swoim skreślił prelegent w nader zajmujący sposób bieg życia Paska, jednak nie na podstawie jego własnych pamiętników, lecz li tylko na podstawie dokumentów odnoszących się do jego życia, szczególnie zaś aktów sądowych, zebranych przez Żegotę Paulego. Akta te dodają kilka ilustracyi do mniej pochlebnych stron charakteru Paska, mianowicie jego pieniactwa i zawadyactwa, które już z pamiętników żołnierza-pisarza są dosyć znane. Ale wady te, będące ostatecznie wynikiem zbyt krewkiego temperamentu, miał Pasek wspólnie z całą ówczesną szlachtą polską. Jeżeli więc z aktów tych dowiadujemy się o takich awanturach, jak że Pasek zniecierpliwiony długim procesem napadł na dwór swojego antagonisty, porozbijał mu ludzi, a jego samego skutego w kajdany zamknął w więzieniu o głodzie i chłodzie, lub że jakiemuś dworakowi kazał zjeść surowego zająca, to przypomina nam się tyle innych podobnych postaci z naszej przeszłości skreślonych piórem naszych historycznych powieściopisarzy, np. Kmicic Sienkiewicza. Niewiele zresztą utracilibyśmy, gdyby te dokumenty do życia Paska całkiem zaginęły, natomiast wielka by była korzyść, gdyby się znalazły początki pamiętników Paska, w których rycerz kreśli dzieje swoich lat dziecinnych i młodocianych.

Nakoniec dał prelegent szkic krytyki pamiętników Paska pod względem ich wartości historycznej i literackiej Otóż wartość historyczną mają one bardzo małą, gdyż Pasek pomija w nich najważniejsze fakta historyczne, a te które opisuje, np. wyprawę na Alsen, rozmaite bitwy, opisuje nieraz z przesadą, mającą swe źródło w dumie narodowej. O wiele większą jest ich wartość literacka, ale nie w tych ustępach, które Pasek pisał właśnie w zamiarze popisania się swoją erudycyą makaroniczną, np. gdzie notuje swoje długie a nudne mowy pochwalne i weselne, lecz tam, gdzie wolny od zachcianek literackich, pisze swobodnie a dosadnie i malowniczo. Największą jednak wartość mają pamiętniki jego dlatego, że odbijają życie szlacheckie 16 wieku w całej jego pełni i barwności.

Zbiegowisko na ulicy Hetmańskiej wywołały dziś dwie elegancko ubrane damy. Jedna z nich pani Anna Sch. młoda i piękna, żona urzędnika prywatnego, spotkawszy panią Maryę H. wcale niemłodą i niepiękną wdowę, poczęła jej robić wyrzuty z powodu bałamucenia jej męża. Ze sprzeczki wyłoniła się bójka wśród której przedstawicielki płci słabej aplikowały sobie wzajemnie mocne policzki. Małej tej scenie, przypominającej tak bardzo parlament położył kres policyant, który zaprosił obie powaśnione damy na inspekcyę policyi, gdzie je skazano za wywołanie awantury ulicznej na grzywnę po 5 zł.

Ofiary. Na herbaciarnię we Lwowie złożono w naszej Redakcyi wygrane w karty 1 zł. 50 ct. w Reklińcu.

Zmarli. We Lwowie: Teofil Zgoda, słuchacz III roku politechniki, w 22 r. życia; Anna Arsenszegg, wdowa po koncypiencie pocztowym, w 72 r. życia; Jan Uszyński, starszy komisarz straży skarbowej, w 60 r. życia; Klemens Krawec, notaryusz w Potoku Złotym, w 54 r. życia.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano — 8, w poł. —8 R.. Bar. 759. Podnosi się. Pogoda.

W albumie wielkiego.

Że jesteś wielkim, nikt temu nie przeczy,
Więc, gdy bez troski snujesz życia nić,
Jednej od ciebie tylko żądam rzeczy:
Pozwól spokojnie i mnie także żyć.

Repertuar teatru. Dziś we wtorek z powodu chwilowej niedyspozycyi p. Arklowej zamiast zapowiedzianego „Tannhäusera", „Świerszczyk za piecem". We środę po raz drugi „Na miejskim bruku". We czwartek „Tannhäuser". W piątek po raz 3-ci „Na miejskim bruku". W sobotę po południu „Rewizor z Petersburga". W sobotę wieczorem „Tannhäuser".

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** W ostatnich latach ogłaszanie konkursów dramatycznych nie przysporzyło ani literaturze, ani scenie jakiegoś trwalszego dorobku. Tą drogą w przeciągu sześciu lat teatra polskie pozyskały jedyną komedyę Bałuckiego „Flirt", odznaczoną na konkursie warszawskim. Ze wszystkich innych konkursów nie wyłonił się ani jeden talent świeży, czy młody, któryby przynosił z sobą chociażby tylko zapowiedź świetnej przyszłości autorskiej. Widocznie do pobudzenia twórczości tam, gdzie ona osłabła, lub do wytworzenia jej tam, gdzie jej jeszcze nie ma, niewystarczają dziś turnieje — trzeba innych czynników w życiu, innych rzetelnych prądów w literaturze, odmiennych, ożywczych kierunków w sztuce, aby twórczość autorska zajaśniała. Pocieszmy się że tak jest dziś wszędzie, jeśli wogóle można się pocieszać tem, że gdzieindziej jest źle...

Uwagi te nasunęła mi wczorajsza premiera. Jest nią sztuka w 3 aktach z epilogiem napisana przez p. Edwarda Grabowieckiego, a wyróżniona drugą nagrodą na konkursie, ogłoszonym przez dyrekcyę lwowskiego teatru. Nie można powiedzieć, aby „Na miejskim bruku" nie nosiło pewnych znamion talentu—dopatrzeć się ich można w drobnych rysach, w przelotnych momentach, wreszcie w rysunku jakiejś poszczególnej epizodycznej postaci, ale aby ten talent obejmował całość, bronił tezy, którą postawił, albo chociażby tendencyi, której hołduje, tego nie można było powiedzieć o poprzednich dwóch pracach dramatycznych p. Grabowieckiego, a tembardziej nie można mówić o wczorajszej jego premierze: „Na miejskim bruku".

Ta ostatnia praca p. Grabowieckiego, odznacza się przedewszystkiem zupełnym brakiem nie już oryginalności, bo o tę w dzisiejszej dobie literackiej bardzo trudno, ale świeżości. Brak jej w samym pomyśle, brak jej w budowie, brak jej w rysunku postaci. Tło w całych trzech aktach silnie przypomina „Popychadło", Stefka zlokalizowana jest z sudermanowskiego „Honoru", równie jak jej wuj kopiowany z introligatora w tej samej sztuce. Pan Grabowiecki nawet mówi o motylach tak jak i Suderman. Wszystkie inne postacie o charakterystycznych rysach obyczajowych z niższej klasy społecznej widzieliśmy w „Popychadle", a prototypu organisty Gałązki trzeba szukać w sztukach Wojciecha Bogusławskiego — dziś takich organistów, tembardziej w dużych miastach, gdzie się właśnie rzecz dzieje, wcale nie ma.

O cóż to chodzi w sztuce p. Grabowieckiego? Do miasta przybywa wiejska dziewczyna Znajduje tu brata matki, ożenionego z mieszczką, który jest jakimś „smarowozem" na kolei. U tych krewnych Wikta zamieszkuje, w krótkim czasie zamienia się na Stefkę i puszcza się na życie ohydne... Ale to życie daje jej dobry zarobek, co znowu wuja i ciotkę korzystnie dla Stefki usposabia i patrzą przez palce na prowadzenie się dziewczyny. Tymczasem do miasta przybywa matka Wikty z parobczakiem, sąsiadem Jaśkiem, który się na wsi w Wikcie kochał, gdy jeszcze krowy doiła. Trafili właśnie na fetę, niby rodzaj zaręczyn, niby coś podobnego. Na tej fecie zachodzi taka awantura, że matka i Jasiek dowiadują się, czem jest właściwie Wikta. Już po wyrzutach i wymyślaniach wszelkiego rodzaju, mają grzesznicę zabrać na pokutę do wiejskiej chałupy — ale Wikta ucieka w miasto od matki i kochanka dawnego. Oboje więc wracają na wieś, a Wikta puszcza się dalej na miejskim bruku... To się dzieje w trzech aktach, w których trzy czwarte czasu zabierają tańce nie ludowe, lecz te ordynarne, beztypowe, nacechowane brutalną karykaturą, jakie się odbywają po szynkach miejskich.

Epilog, stanowiący czwartą odsłonę rozwiązuje sztukę i jest jej morałem.

Wiktę z miejskiego bruku odsełają do wójta *ciupasem*. Odsełają piechotą w trzaskający mróz. Właśnie w chacie przygarbionej matki ma się odbywać wilia — już się zaczynają łamać opłatkiem, gdy dają znać, że Wikta u wójta Sprowadza ją Jasiek zbiedzoną, spłakaną, nędzną. Już ona nie dla Jaśka, jak sam o tem smutno mówi, a matka, poczciwa matka, jak wszystkie matki, choć się z początku „zawzinała", przebaczyła grzesznicy i przycisnęła córkę do serca...

Jak widzimy, myśl sztuki jest piękną, a epilog jej swoim moralnym i wysoce religijnym nastrojem zaciera wrażenia z brudnej sfery suteren i stanowi sam dla siebie małe arcydzieło. Szkoda jednak, że nie jest integralną częścią sztuki, właściwie jej obrąbkiem, który może być użyty za koniec dla każdej sztuki o barwie ludowej.

Z chęcią przyznaję, że co do figur miejskich, mimo, że nie są one oryginalne, autor umiał spożytkować dużo i prawdziwych obserwacyi z życia, ale wiejskiemu ludowi p. Grabowiecki widocznie przyglądał się z okien wagonu kolejowego, lub na jakiej wycieczce, może na wakacyach. Ztąd postacie jego: równie Jasiek, jak i Walentowa są postaciami melodramatycznemi, sztucznie wychuchanemi i nie poruszają się na własnych nogach. Chłop polski kocha swoją ziemię i swoją chałupę, przywiązany jest do nich, ale o tem nie gada i nie deklamuje takich sielanek, jak mu każe autor „Na miejskim bruku".

W sztuce p. Grabowskiego ujawnia się z jednej strony tendencya obniżenia etycznego poziomu w ludzie, a z drugiej silenie się bezwzględne na wydobywanie efektów scenicznych, chociażby kosztem wypędzenia zupełnie poezyi i tej prawdy życiowej, która oczywiście jest i w złem, ale główne jej siedlisko w dobrem i pięknem.

Mnogość tych efektów w trzech aktach przy pomocy nawet rodzajowej choreografii — wywoływała pewne znużenie, bo, jak się mówi: Za wiele było tych grzybów w jednym barszczu...

Mimo to wszystko, co wyżej uważałem sobie za obowiązek literacki szczerze wypowiedzieć, z prac p. Grabowskiego, ja przynajmniej, odnoszę to wrażenie, że mam przed sobą młodego autora obdarzonego niepospolitym talentem, który przyszłość ma w garści, ale niech ręce trzyma więcej na sercu, mniej na zmysłach...

„Na miejskim bruku" musi być grane z dużą werwą aktorską, bo ruchu tam wiele, który reżyserya opanowuje i harmonizuje. Wybitnych ról, o popisowym koturnie nie ma. Na pierwszym planie grali i sztuce dużo dopomogli pp. Gostyńska, Czaplińska, Rybicka, Gromnicka, Żelazowski, Ruszkowski, Feldman, Walewski, Kliszewski, Nowacki i Wysocki. Teatr był pełny. *Iks Ypsylon*

* **Dawne książki szkolne.** Miejska Rada szkolna okręgowa we Lwowie wydała właśnie katalog książek szkolnych, używanych dawniej w szkołach ludowych galicyjskich i w innych ziemiach polskich, opracowany przez pp. Mieczysława Baranowskiego i Szczęsnego Parasiewicza. Wszystko to, co wykazane jest na 112 stronicach katalogu, było wystawione w kilku szafach w pawilonie Rady szkolnej krajowej na lwowskiej wystawie w r 1894 Cały ten zbiór, zawierający wiele iście pomnikowych prac, umieszczony obecnie w biurze Rady szkolnej okręgowej, oddany zostanie do muzeum m. Lwowa, gdyż tam najpewniej uchroni się od zniszczenia.

Głosy publiczności.

Na zupę rumfordzką złożono w handlu J. Drexlera i Synów, plac Kapitulny l. 2: Klementyna Kozieradzka zł. 2, Jełowicka 2, M. T. 1, Za pośrednictwem Redakcyi Przeglądu 10, J. T. 10, Artur hrabia Russocki 22, Ludwik Łodyński 1, R. P. 2. Rozdano od dnia 17 do 24 stycznia 1898 porcyi zupy 1540, porcyi chleba 1540. Kosztem magistratu wydano w tym samym czasie 1540 porcyi chleba i 1540 porcyi zupy. *Ignacy Drexler.*

Telegramy Przeglądu.

Paryż 25 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu socyalista Jaurès motywował w dalszym ciągu swą interpelacyę, wniesioną na posiedzeniu sobotniem i żądał, aby oskarżenie przeciw Zoli rozszerzono także do obrazy jeneralicyi. Dalej zapytywał Jaurès, czy prawdą jest, że pierwszemu sądowi, roztrząsającemu proces Dreyfussa, przedłożono akta, o których nie powiedziano nic ani oskarżonemu, ani jego obrońcom. Następnie wyraził swe oburzenie z powodu tajności rozprawy w procesie Esterhazy'ego i zakończył swą mowę oświadczeniem, że chociaż tok spraw publicznych we Francyi spoczywa w ręku kapitalistów, socyaliści jednak zdołają republikę dzielnie bronić i obronić.

Prezes gabinetu Méline odpowiedział Jaurès'owi, że wyjaśnienia żadnego na interpelacyę jego dać nie może, albowiem rząd nie ma prawa odgrywać roli jakiegoś trybunału sądowego. Dep. Lanjuinais domagał się, aby rząd położył tamę agitacyi syndykatu dreyfussowskiego. Méline odrzekł na to, że rząd pełni swe obowiązki i za pomocą ustaw jest w stanie bronić interesów kraju.

Dep. Goalat rzekł, iż rząd wytoczeniem procesu przeciw Zoli chciał się jedynie przypodobać monarchicznej prawicy.

Jeszcze raz zabrał głos Méline i rzekł, że bez sprzeciwienia się ustawom, rząd nie może udzielić żadnych szczegółów procesu Dreyfusa; mówca apeluje do patryotyzmu deputowanych i narodu francuskiego, aby rozdmuchiwaniem sprawy Dreyfusa, nie czynili szkody ojczyźnie.

Dep. Bancel z centrum postawił wniosek o przejście do porządku dziennego, na co rząd się zgodził.

Wniosek ten został przyjęty 375 głosami przeciw 131. — Rząd więc odniósł zwycięztwo.

Przed głosowaniem wszedł na trybunę dep. Baudry d'Asson i chciał przemawiać, lecz padł zemdlony. Muzułmanin dr. Grenier udzielił mu pierwszej pomocy.

Paryż 25 stycznia. Jeneralny prokurator zażądał wydania posłów hr. Bernis'a i Gerault-Richarda z powodu bójki na sobotniem posiedzeniu.

Praga 25 stycznia. Dzienniki tutejsze donoszą, że Hallwich złożył mandat poselski do Sejmu czeskiego.

Wczoraj popołudniu około tysiąca ludzi niemających zatrudnienia zgromadziło się przed gmachem sejmowym; policya bez trudu ich rozproszyła.

Wiedeń 25 stycznia. *Deutsches Volksblatt* i *Deutsche Zeitung* donoszą, że gmina miasta Wiednia zawarła z dyrektorem banku niemieckiego Siemensem kontrakt o 30-milionową oprocentowaną po 4 od sta pożyczkę na zaprowadzenie miejskiej sieci rur gazowych. Emisyjną wysokość listów pożyczki określono na 98 bez wszelkich innych potrąceń na koszta emisyi, przyczem gmina wiedeńska wcale nie zobowiązuje się do zawarcia z firmą Siemensa kontraktu co do zaprowadzenia tramwajów elektrycznych w Wiedniu. Rada miasta na dzisiaj zwołaną jest celem zatwierdzenia tego kontraktu.

Paryż 25 stycznia Zola powołał do swej rozprawy 104 świadków, między nimi kilku członków ambasad obcych mocarstw.

Algier 25 stycznia. Dziś panuje tu zupełny spokój. Na ulicach, strzeżonych przez wojsko, uwija się bardzo mało ludzi. Ogółem aresztowano przeszło 300 osób.

Berlin 25 stycznia. Większość tutejszych dzienników gwałtownie uderza na Polaków za mowy wygłoszone we Lwowie podczas obchodu styczniowego powstania. Omawianie w tych mowach pruskiej polityki w Wielkopolsce i projektu powiększenia funduszu kolonizacyjnego uważają te dzienniki za podburzanie wielkopolskiego społeczeństwa i za mięszanie się do wewnętrznych spraw obcego państwa.

Bismarkowskie *Berl. Polit. Nachr.* domagają się od rządu dyplomatycznego protestu przed rządem wiedeńskim, a *Deutsche Ztg.* dowodzi, że skoro Austrya pozwala Polakom galicyjskim podburzać Polaków poznańskich, to rząd pruski nie ma już żadnego obowiązku tłumić współczucia, jakie objawia się w cesarstwie niemieckiem dla Niemców austryackich stanowiących awangardę germańską przeciw Słowianom.

Waszyngton 25 stycznia. Okręt wojenny „Maine" otrzymał rozkaz odpłynięcia do Hawanny Półurzędowe komunikaty zapewniają, że zarządzenie to nie zostało podyktowane żadną nieprzyjacielską tendencyą, lecz zmierza jedynie do tego, aby ruch handlowy morzem między Stanami Zjednoczonymi a Kubą przywrócony został znów w tym stopniu jak przed powstaniem.

Wiedeń 25 stycznia. Na dzisiejszem posiedzeniu sejmu dolno-austryackiego zainterpelował p. Richter marszałka, czy zamierza odesłany do komisyi gminnej wniosek Hofera o cofnięciu rozporządzeń językowych postawić jak najrychlej na porządku dziennym. Interpelacyę tę uzasadnia p. Richter tem, że obiega pogłoska, iż władza państwowa cofa się przed teroryzmem Czechów.

Marszałek oświadczył, że interpelacyę tę odstąpi prezesowi komisyi gminnej.

HOTEL IMPERIAL.
pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia.
Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 25 stycznia. S. hr. Wiśniewski z Krystynopola. J. Barberowa z Przemyśla. A. Szaszkiewicz z Mahala. F. Kalkstein z Krakowa. S. Wysocki z Jasienicy. T. Adamski z Balic. Dyr. G. Romer z Krakowa. A. Zawadzki z Dąbek. J. Halpern z Gałaczu B. Bogucki z Żywca. S. Sękowski z Woysławia.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 25 stycznia Baron Horroch z Winniczki. Pułkownik de Poten z Żółkwi. St. Myszkowski z Hruszowic. Porucznik de Fischer z Gródka N. Lippoczy z Thalya. J. Suchodolski z Równego.

HOTELE K. JANOWICZA
BELLEVUE i METROPOL
we Lwowie.

Przyjechali dnia 25 stycznia. G. Ohrymowicz z Rumunii. W. Gwóźdź z Warszawy J. Luft z Grecyi. M. Couppermann z Rosyi. M. Klein z Budapesztu. H. Mikovitz z Wiednia. L. Elster z Krakowca. A. Ringel z Buczacza. M. Schildkraut z Rohatyna. S. Żuławski z Tarnopola. Dr. Eidelberg z Złoczowa. S. Braf z Brodów.

HOTEL FRANCUSKI
we Lwowie, plac Maryacki
W nowym zarządzie, zupełnie odnowiony
(F. C. Proksch)

Przyjechali dnia 25 stycznia. A. Raszewski z Rasocic. P. Tłuchowska z córką z Rosyi. Zd. Youngowie z Lipowic. Z Kossakowa z córką z Krakowa. Z. Weiser z Sassowa. S. Skarzyński z Studzianki. J. Meyer z Wiednia. J. Schweitzer z Biały. W. Borowik z żoną z Odessy. P. Filipowski z Kocowa.

NADESŁANE.
Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 25 stycznia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m k. 212. - do 215.00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 294 — do 297.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 385.— do 395.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 262.— do —.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem 110.00 do 110.70. 4 i pół proc. los. w 50 lat 100 — do 100.70, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.80 do 101.50, Banku kraj 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98 70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97·80 do 98.50, 4 proc. los. w 43 i pół latach 97 80 do 98·—, 4 proc. los. w 56 lat 96.70 do 97.40

Obligi za 100 zł.. Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98·10—98.80, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·75 do —.—, Kom. Banku kraj 5 proc. (II emisyi) 100.30 do 101.00, Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.50 do 98.20, Pożyczki kraj 6 proc. 108. — do —.—. 4 proc. z 1891 r. 97 80 do 98.50, 4 proc. po 200 koron z 1893 roku 96.30 do 97 00.

Monety. Dukat cesarski 5.64 do 5.74. Napoleondor 9.49 do 9.59. Półimperyał 9 50 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 127·20 do 128 20. 100 marek niemieckich 58.65 od 59.10.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH
obowiązujący z dniem 1 października 1897 (czas środkowo-europejski).

Do Lwowa:

Pociąg pośp. przyb. o godz.	osob.	
	3·04	Z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
—	3·30	Z Podwołoczysk na dworzec główny
5·10	—	Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), z Orłowa, Chabówki, Jasła przez Rzeszów
	7·30	Z Icken, (Rumunii, Bukowiny, Husiatyna i Kałusza)
	7·50	Z Janowa
	7·52	Z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
	8·05	Z Ławocznego (Pesztu, Kałusza, Chyrowa i Stryja)
	8·15	Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
	8·24	Z Sokala i Rawy ruskiej
—	9·10	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia Warszawy, z Orłowa, Pesztu) Chyrowa
	10·35	Z Jarosławia
	1·15	Z Janowa
1·30	—	Z Krakowa, (Wiednia Chabówki, Rawy r., Sambora)
	1·40	Ze Skolego i Stryja, Kałusza i Chyrowa.
1·50		Z Czerniowiec, (Rumunii, Husiatyna i Kałusza)
2·15	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec Podzamcze
2·30		Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec główny
—	5·25	Z Sokala, Bełzca i Jarosławia przez Rawę ruską
—	5·35	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Podwysokiego, Brodów, na dworzec Podzamcze
	5·45	Z Ickan, (Rumunii, Kozowy)
	6·00	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Podwysokiego, Brodów na dworzec główny
—	6·55	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
8·45		Z Krakowa, (Wiednia, Krosna, Iwonicza, Rymanowa Sanoka, Jasła przez Rzesz. i Rawy r. przez Jarosław
	9·10	Z Icken, Suczawy, Radowiec, Nowosielicy i Kałusza
—	9·30	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) Wieliczki, Rawy ruskiej przez Jarosław Orłowa, Mszany, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Mezo-Laborcza przez Przemyśl
9·43		Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec Podzamcze
9·50		Z Ickan, (Rumunii, Swobody r., Husiatyna, Kozowy)
10·00		Z Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec główny
	10·20	Ze Skolego, Stryja i Chyrowa
	12·10	Z Ławocznego (Pesztu) Stryja i Kałusza

ze Lwowa:

pośp.	osob.	
	4·40	Do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna, Rawy ruskiej
	5·20	Do Ławocznego (Munkacza, Pesztu) Chyrowa
6·00		Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego z dw. gł.
6·10		Do Ickan, Jass, Bukaresztu, Kozowy, Suczawy
6·15		Do Podwołocz., Brodów, Podwysokiego z dw. Podz.
—	6·45	Do Ickan, Körösmező, Husiatyna, Nowosielicy, Berhometu, Radowiec i Suczawy
8·40		Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Rozwadowa, Nadbrzezia
—	8·50	Do Janowa
	8·55	Do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Berlina), Sanoka, Chyrowa, Iwonicza, Rymanowa, Stróżego i do Pesztu
—	9·20	Do Skolego, Hrebenowa, Kałusza i Chyrowa
—	9·25	Do Sokala, Rawy ruskiej, Bełzca i Jarosławia
—	10·05	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna Podwysokiego z dworca głównego
—	10·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego, Kopyczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
—	10·45	Do Ickan (Jass, Gałacu, Bukaresztu) Kozowy,
1·55		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca głównego
2·08		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca Podzamcze
2·40		Do Czerniowiec, (Rumunii), Husiatyna, Kałusza i Ickan.
2·50		Do Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Rawy ruskiej, Jasła i Chabówki
—	3·00	Do Janowa
—	3·0	Do Stryja
	4·40	Do Jarosławia
	6·4	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina, Pesztu) Orłowa przez Tarnów
—	7·05	Do Sokala, Rawy ruskiej
—	7·25	Do Tarnopola z dworca głównego
—	7·30	Do Ławocznego (Pesztu) Chyrowa i Kałusza
	7·47	Do Tarnopola z dworca Podzamcze
	7·48	Do Janowa
—	10·30	Do Ickan (Rumunii) Husiatyna, Kałusza
10·50		Do Krakowa (Wiednia, Warszawy i Berlina) Chabówki, Rozwadowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka i Jasła
—	11·00	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca głównego
—	11·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca Podzamcze

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu środkowo-europejskiego równa się godz. 12·36 podług zegaru lwowskiego.

Nocne godziny od 6 wieczorem do g. 5 m. 59 rano objęte są tłustemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Trzeciego Maja l. 8 (Hotel Imperial), udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

10)

Przygody francuskiego szlachcica

Z pamiętników Gastona de Bonne, sieur de Marsac

przez

STANLEYA WEYMANA.

Przełożyła z angielskiego Eugenia Żmijewska.

(Ciąg dalszy).

— No i cóż — rzekłem — czy nie sądzisz, że skoro płacę, to mam prawo rozkazy wydawać?

— Któżby śmiał im się sprzeciwiać? — mruknął, wychylając szklanicę i zasiadł z udanem zuchwalstwem, które pokrywało jednak widoczne zmięszanie.

— Jeśli ty nie będziesz woli mej stawiał oporu, to inni będą jej posłuszni — odparłem. — Gospodarzu wina!

Przez pewien czas Fresnoy pił w milczeniu. Miał dosyć subtelności, aby odczuć, w jak upokarzającem postawił się położeniu, i dość rozumu, aby ocenić, że ta chwila wahania pozbawiła go niepowrotnie przewagi nad zbirami.

Starałem się go udobruchać, przedstawiając mu moje plany; jakoż udało mi się to nadspodziewanie, gdy bowiem usłyszał, że owa dama, którą mamy porwać, przebywa na zamku w Chizé, zdziwił się tak bardzo, że o swej urazie do mnie zapomniał. Patrzał na mnie, jak na szaleńca.

— *Mon Dieu!* — zawołał wreszcie. — Czy wiesz na co się puszczasz?

— Tak mi się zdaje — odparłem.

— Czy wiesz czyją ten zamek jest własnością?

— Wicehrabiego de Turenne.

— I że mademoiselle de la Vire jest jego krewną?

— Wiem.

— *Mon Dieu!* — zawołał znowu i spojrzał na mie z szeroko otwartemi ustami.

— Co takiego? — spytałem, choć pewien byłem, że aż nadto dobrze domyślam się, o co mu chodzi.

— Ależ, człowieku, zastanów się, on cię zmiażdży na proch — mówił z przerażeniem. — I któż cię od zemsty jego osłoni? Ani król Francyi, ani też król Nawarry, wierzaj mi. Chcesz się wzbogacić, to zrabuj raczej jaki klejnot koronny — to już ci łatwiej płazem ujdzie; albo ukradnij kochankę królowi Nawarry — ten miękki jest, jak wosk; albo zakołataj do serca ks. de Guise — bywa szczodrym niekiedy. Lepiej zadrzeć z którymkolwiek z nich lub ze wszystkimi odrazu, niż targnąć się na jagnię z trzody Turenna — ten nie wybacza nikomu najlżejszej bodaj obrazy. *Mon Dieu*, to pewna.

— Wdzięczny ci jestem za radę — odparłem — ale przychodzi za późno: kości już rzucone. Postanowienia nie zmienię. Gdybyś się obawiał, Fresnoy...

— Istotnie, boję się, bardzo się boję — przyznał otwarcie.

— Ty nie będziesz w to wmięszany. Ja sam przyjmę odpowiedzialność na siebie. Podam moje nazwisko tutaj w oberzy, gdzie będą niewątpliwie poszukiwania czynić.

— Zapewne, że i to coś znaczy — rzekł po namyśle. — Zła to sprawa, lecz skoro się w nią wlazło... Chcesz więc, żebym wyjechał z tobą krótko po drugiej, a tamci żeby dosiedli koni o trzeciej? Wszak tak?

Potwierdziłem, rad, że go tak uległym widzę; obgadywaliśmy następnie szczegóły, postanawiając skierować ucieczkę na Poitiers i Tours.

Ma się rozumieć, nie objaśniłem go dlaczego wybieram Blois, jako miejsce wytchnienia, ani też, co tam uczynić zamierzam; choć kilkakrotnie mnie o to nagabywał i sposępniał znowu, gdym na pytania jego wymijające odpowiedzi dawał.

Około ósmej udaliśmy się na strych dla wypoczynku; nasi ludzie pozostali na dole około ogniska i tak dziarsko chrapali, że zdawało się iż stara chałupa się zawali.

Gospodarzowi kazałem czuwać i obudzić nas, skoro tylko księżyc zejdzie; lecz polecenie to było zbytecznem, gdyż przejęty nieufnością, spałem tak lekko, żem się obudził odrazu, skoro tylko gospodarz postawił nogę na pierwszym szczeblu drabiny.

Wstałem natychmiast i zeszedłem, a Fresnoy za mną; nie tracąc czasu na puste słowa, dosiedliśmy koni i puścili się w drogę z dwoma luzakami.

Dotarłszy do zwierzyńca, przez ostrożność, szliśmy pieszo i niebawem, bez żadnej przygody, znaleźliśmy się wobec zamku.

Przy blasku księżyca wyglądał tak imponująco, a przytem tak jakoś widmowo, że po raz pierwszy do serca mego zakradła się obawa i przedstawiły mi się wszystkie niebezpieczeństwa, na jakie się narażam: zasadzki, przygody podróży, zdrady moich kompanów, wreszcie zemsta groźnego Turenna. Jakiś głos wewnętrzny nawoływał mnie, abym się cofnął, póki czas jeszcze.

O takiej godzinie człowiek zazwyczaj bywa strachliwym, zwłaszcza człowiek niewyspany. Lecz myśl o mojem opuszczeniu, o biedzie zaglądającej mi w oczy, o siwiźnie, co już skroń moją przyprószyła, wreszcie myśl o danem słowie szlachcica i o wstydzie cofania się przed raz powziętem przedsięwzięciem — wszystko to razem dodało mi sił i odwagi.

Towarzysz mój, snać temi samemi obawami był przejęty, to gdym przywiązywał konie do drzewa, podszedł do mnie i rękę mi na ramieniu położył.

Spojrzałem na niego — był blady jak trup, z oczu przezierał mu obłęd. Chciał mówić, lecz widocznie słowa mu więzły w gardle.

Dopiero, gdym go potrząsnął, zdołał je wykrztusić.

Błagał mnie, abym tej wyprawy zaniechał.

— Jakto? Teraz? — rzekłem ze zdziwieniem udanem. — Teraz, gdy przed zamczyskiem stoimy?

— Zaniechaj! Zaniechaj! — wołał, szarpiąc mnie za rękaw. — To się źle skończy, wracaj do domu, póki czas jeszcze.

— Co bądź z tego wyniknie, ja się nie cofnę — odparłem chłodno, odsuwając go od siebie. — Ty, Fresnoy, możesz zrobić jak ci się podoba.

Drgnął i odsunął się — nie jednak nie odparł.

Gdym po chwili oddalił się po drabinę, którą sobie upatrzyłem podczas moich oględzin, szedł za mną w milczeniu i za mną też podsunął się pod balkon.

Oddawna już spoglądałem w okno mademoiselle — było ciemne, a mogło to równie dobrze oznaczać, że spisek został odkryty jak, że panna mi nie ufa; nie zrażony tem jednak, przystawiłem drabinę do balkonu, pogrążonego w cieniu. Kazałem Fresneyowi stać przy drabinie i bronić jej w razie napaści, tak, abym, cokolwiek w zamku wyniknie, mógł umknąć tą drogą.

Następnie po szczeblach drabiny dostałem się na poręcz balkonu; trzymając szpadę w lewem ręku, postąpiłem jeden krok przed siebie, namacałem ramy drzwi i zlekka zastukałem w szybę.

Drzwi uchyliły się cichutko, ręka spoczęła na mojem ramieniu.

Komnata była pogrążona w ciemnościach zupełnych; z rękami wysuniętemi przed siebie postąpiłem parę kroków naprzód, lecz niewidzialna ręka odsunęła mnie w tył, a potem przytrzymała na miejscu.

Do uszu moich doleciał szelest zsuwanej po za mojemi plecami firanki, odsłonięto lampkę nocną, blade jej światło oświetliło komnatę.

Zrozumiałem, że to okno zasłonięte firanką odcinało mi odwrót tak skutecznie, jak gdyby drzwi zatarasowane zostały. Lecz nieufność ustąpiła niebawem przed bardzo naturalnem zakłopotaniem mężczyzny, który znajdzie się nagle w pozycyi fałszywej i może z niej się wydobyć niezręcznem wyjaśnieniem jedynie.

Komnata była długa lecz wązka i z niskim pułapem, obita ciemną materyą światło pochłaniającą. Na stole, przy ścianie, były resztki wieczerzy.

Niższa i smuklejsza z obu postaci w masce na twarzy i w podróżnem ubraniu, stała pośrodku komnaty, a pogarda przezierająca przez maskę nawet i płaszcz podróżny, tak mnie onieśmieliła, żem nie wiedział, jak przystąpić do rzeczy, jak się przyznać, że nie mam znaku, który miał mi jej ufność zapewnić.

Tęższa i wyższa postać miała twarz odkrytą; była to kobieta lat około trzydziestu, czerwona, tłusta, z czarnemi, przenikliwemi oczyma. Stała po za swoją panią; przez parę sekund, które mi się minutami wydawały, patrzyliśmy na siebie w milczeniu, wreszcie widząc, że obie czekają aż ja się odezwę, szepnąłem, składając jej ukłon.

— Mademoiselle de la Vire?

Skinęła mi głową.

— Daruje mi waćpanna moją obcesowość — rzekłem, siląc się na spokój — ale czas nagli. Konie stoją o kilkadziesiąt kroków po za domem, wszystkie przygotowania do ucieczki już poczynione. Jeśli wyruszymy natychmiast, nikt nam oporu nie stawi. Zwłoka, jednej godziny bodaj, może nas zgubić.

W odpowiedzi roześmiała się pod maską, roześmiała się chłodno, ironicznie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. — Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka hotel Żorża. Zarządca W. Hodak.